Magazyn Polski
Na uchodźstwie nr 7-8 (19-20)
[lipiec-sierpień 2007]



Kto kogo lubi - ten tego?

Święto Wojska Polskiego w Grodnie

Macie czytać gazetę prezydenta Łukaszenki

Magazyn Polski

Od redaktora

Per aspera ad astra 1
Kalejdoskop 2

Fotofakt

Polacy ze Wschodu apelują o Kartę Polaka 8

ZPB

Święto Wojska Polskiego w Grodnie 10
Powiedzieli podczas obchodów 13
Z oddziałów ZPB 14
Białoruskie nauczanie w Polsce 15

Białoruś

Kto kogo lubi - ten tego? 19
Łukaszenko oddał KGB swojemu ochroniarzowi 22
«Ekspres polski» 23

Sacrum

“Dzieci i środki komunikowania: wyzwanie dla wychowania” 25
Miłość: pojęcie czy 27

Masmedia

Macie czytać gazetę prezydenta Łukaszenki 29
Wybierając pomiędzy wariantem chińskim a północnokoreańskim 31

Historia

Tragedia Żydów z Wołkowyska 34

Kultura

Jak zabawa – to tylko w Mrągowie 42
Międzynarodowe święto ludowe 47

Ale jazda

Gdzie są rycerze? 56



Święto Wojska Polskiego w Grodnie

W tym roku obchody były wyjątkowo okazałe. Przy Krzyżu Katyńskim wartę honorową pełnili kombatanci Armii Krajowej i harcerze. Uroczystości zgromadziły ponad 400 członków ZPB z całej Białorusi

str. 10



Jak zabawa – to tylko w Mrągowie

str. 42



Kto kogo lubi - ten tego?

- Dali im po mordzie i słusznie zrobili – tak krótko Łukaszenko skwitował sytuację z niewpuszczeniem na Białoruś polskich parlamentarzystów wybierających się na obchody Święta Wojska Polskiego w Grodnie

str.19

Nasze wspólne zwycięstwo



Redaktorstwo „podziemnego pisma" było dla mnie niesłychanie ciekawym doświadczeniem życiowym. Czasem było srasznie, czasem śmiesznie. Było dużo pracy, faktycznie przyszło mi tworzyć pismo od podstaw... Jak to w życiu - coś się udało, coś się nie udało. Przepraszam wszystkich za błędy, które na pewno popełniałem.

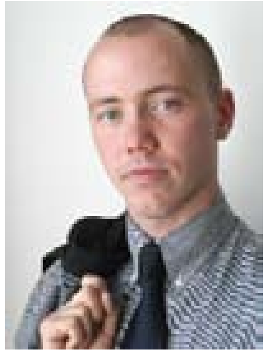
Żegnając się z Czytelnikami MAGAZYNU chciałbym przede wszystkim podziękować tym ludziom, którzy ofiarnie, z narażeniem się na nieprzyjemności i szykany, rozprowadzali pismo. To, że MAGAZYN ma swego Czytelnika i regularnie do niego dociera, to w dużej mierze jest Państwa zasługą. Bez Was MAGAZAYNU po prostu nie byłoby, a polska prasa na Białorusi zeszłaby na poziom „gadzinówki" wydawanej przez dział ideologii Grodzieńskiego Komitetu Obwodowego. Dzięki Wam tak się nie stało, a Magazyn dociera wszędzie tam, gdzie są Polacy. To jest nasze wspólne zwycięstwo. Ci, którzy przy pomocy agentów i marionetek rozpętali „wojnę z Polakami" próbując podporządkować swoim celom naszą organizację, ponieśli haniebną porażkę. Nie zważając na represje nadal istnieje i działa samorządny Związek Polaków. Swój wkład w to ma również MAGAZYN.

Prawdziwych przyjaciół poznaje się w nieszczęściu. Dlatego dziękuję „Fundacji Wolność i Demokracja", wysiłkami której MAGAZYN jest wydawany oraz ma swój obecny „kolorowy wygląd", a także Senatowi RP za wsparcie naszych inicjatyw.

Jestem przekonany, że podstawą pracy dziennikarskiej jest niezależność. Dla mnie sens ma tylko praca w niezaleznym piśmie. Chciałbym więc podziękować Radzie Naczelnej ZPB za to, że w ciągu dwóch lat tę niezależność miałem zagwarantowaną.

Andrzej POCZOBUT

Per aspera ad astra



W życiu ciągle stajemy przed różnymi wyzwaniami: łatwiejszymi lub trudniejszymi. Tylko od nas zależy, czy poradzimy sobie z nimi, czy polegniemy przygnieceni ciężarem odpowiedzialnosci.

Zapewne wielu czytelników MAGAZYNU zdziwi się, zobaczywszy w tym miejscu felieton Igora Bancera, do tego jeszcze ozdobiony podpisem «od redaktora». Przyczyna mojego awansu z ostatniej strony na pierwszą jest banalna – Andrzej Poczobut odszedł z MAGAZYNU i ktoś musiał zająć miejsce Redaktora Naczelnego.

Zmiany, które nastąpiły w redakcji MAGAZYNU są nieodwracalne, dlatego musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski i iść dalej. Przyznam szczerze, że nie przygotowywałem się do tego, że z dnia na dzień zostanę p.o. redaktora naczelnego MAGAZYNU. Jednak stało się.

Jako p.o. redaktora naczelnego chciałbym uspokoić Czytelników: zmiany personalne nie będą miały wpływu na zawartość pisma. Szata graficzna wydania, starannie dopracowana w każdym szczególe, pozostanie niezmieniona. Zawartość każdego numeru jak i przed tym będzie dawała możliwość Czytelnikom dowiedzieć się o tym, co się dzieję w naszej organizacji, na Białorusi, w świecie. Podstawową zasadą nadal pozostanie rzetelne ukazywanie otaczającej nas rzeczywistości.

Redakcja MAGAZYNU pracuje nadal, czego najlepszym dowodem jest ten oto numer. Żywię nadzieję, że zawartość numeru będzie ciekawa, i każdy z Państwa znajdzie coś dla siebie. Od tego numeru mamy kilku nowych stałych felietonistów, których «ostre pióro» na pewno przypadnie do gustu wielu z naszych Czytelników, jak, mam nadzieję, i cały ten numer.

Igor BANCER

Rosyjski sąd walczy z ksenofobią w Internecie

Po raz pierwszy w najnowszej historii Rosji został pociągnięty do odpowiedzialności karnej zwykły uczestnik dyskusji na forum internetowym. Taras Zelenjak, 37 letni mieszkaniec Nowosybirska o ukraińskich korzeniach, został ukarany karą grzywny o wysokości 130 tys. rubli (ponad 3,5 tys. euro) za nawoływanie do nienawiści.

Sowiecki sąd rejonowy Nowosybirska po procesie trwającym około roku uznał, że Taras Zelenjak w swoich wypowiedziach na ukraińskim forum internetowym «proUA» niejednokrotnie złamał artykuł 282 cz. 1 Kodeksu Karnego Federacji Rosyjskiej («Nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, rasowych lub wyznaniowych»). W burzliwej dyskusji, która trwała zaledwie cztery dni w styczniu 2005 roku Taras Zelenjak wielokrotnie krytycznie wypowiadał się o rosyjskiej polityce



Taras Zelenjak zeznaje przed sądem

prowadzonej w Czeczenii. Używał przy tym ostrych wyrazów, takich jak «moskale» czy «kacapy», proponował wygnać «wszystkich kacapów na Nową Ziemię», czy skończyć w końcu w «muzułmańskim kraju z rosyjskim świństwem».

Po tym, jak kierownictwo kampanii internetowej, z usług której korzystał oskarżony, zwróciło się do FSB z zawiadomieniem o popełnieniu przestępstwa, została wszczęta sprawa karna. W domu Tarasa Zelenjaka przeprowadzono przeszukanie, skonfiskowano dysk twardy jego komputera. Po trwającym ponad rok śledztwie w październiku 2006 r. rozpoczął się proces sądowy. Proces niejednokrotnie był wstrzymywany, sąd kilkakrotnie sięgał po fachowe ekspertyzy specjalistów z branży internetowej, biegłych psychologów, przygotowano analizy lingwistyczne komentarzy pozostawionych przez Tarasa Zelenjaka na forum. Po stronie oskarżonego opowiedzieli się organizacje broniące praw człowieka oraz przedstawiciele diaspory ukraińskiej w Nowosybirsku, którzy zwracali uwagę na to, że oskarżony używał ostrych wyrazów w odpowiedzi na niemniej ostre wypowiedzi ze strony innych uczestników dyskusji. Sąd jednak nie przyjął do wiadomości żadnych z kilkudziesięciu wniosków obrony i 18 lipca skazał Tarasa Zelenjaka na karę grzywny za «nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych».

Niezależni obserwatorzy podkreślają bezprecedensową wagę procesu, gdzie po raz pierwszy w Rosji anonimowy użytkownik sieci Internet został skazany na podstawie artykułu Kodeksu Karnego. Ukraińskie media uważają, że proces nad Tarasem Zelenjakiem miał charakter zemsty politycznej oraz miał pokazać innym użytkownikom Internetu, że nie mogą czuć się bezpiecznie, dlatego muszą uważać na to, co piszą w Internecie na temat polityki współczesnej Rosji, rządzonej przez Putina twardą ręką.

Warto tu przytoczyć kilka tytułów z prasy rosyjskiej z okresu, kiedy FSB zajmowało się rozpracowywaniem Tarasa Zelenjaka, szukając w jego mieszkaniu oraz komputerze potwierdzenia tego, że jest on ksenofobem i z premedytacją nawołuje do nienawiści przeciwko Rosjanom. Nazwy artykułów Michaiła Leontiewa, Michaiła Smolina czy Aleksieja Orłowa, które ukazały się w czołowych mediach rosyjskich mówią same za siebie: «Ukraina jak była w dupie, tak w niej i została», «Idea poszukiwania idiotów, którzy z niewiadomych powodów mieliby uratować Ukrainę jest idiotyzmem samym w sobie», «Władza na Ukrainie leży w rynsztoku», «Ukraina – to nie jest Rosja, Ukraina – to choroba». Takie przykłady można mnożyć. Żaden z tych oraz mnóstwa innych autorów, znieważających zachodniego sąsiada Rosji – Ukrainę – oraz jej mieszkańców, do dnia dzisiejszego nie został ukarany, mimo niejednokrotnych sprzeciwów ze strony mniejszości ukraińskiej w Rosji.

RS

Strona ONZ padła ofiarą hakerów

Oficjalna strona internetowa Organizacji Narodów Zjednoczonych padła rano w poniedziałek 13 sierpnia ofiarą hakerów – przeciwników polityki amerykańskiej i izraelskiej na Bliskim Wschodzie.

Intruzi zamieścili na stronie krótkie oświadczenie o treści: «Hej, Izraelu i USA, nie zabijajcie więcej dzieci ani innych ludzi. Pokój wieczny, nie wojna». Komunikat znalazł się na stronie biura rzecznika sekretarza generalnego ONZ, gdzie normalnie zamieszczane są informacje o deklaracjach, komunikatach czy konferencjach prasowych.

Apel hakerów zniknął ze strony ok. godz. 9.15 czasu lokalnego.

WP

Samoobrona i LPR poza koalicją

To była trudna koalicja – powiedział 13 sierpnia w TVP premier Jarosław Kaczyński, odnosząc się do zdymisjonowania wicepremierów Andrzeja Leppera i Romana Giertycha i wyjścia Samoobrony i LPR z koalicji rządzącej. – Dziś ostatecznie rozstaliśmy się z naszymi dotychczasowymi sojusznikami, przed nami wybory – oznajmił.

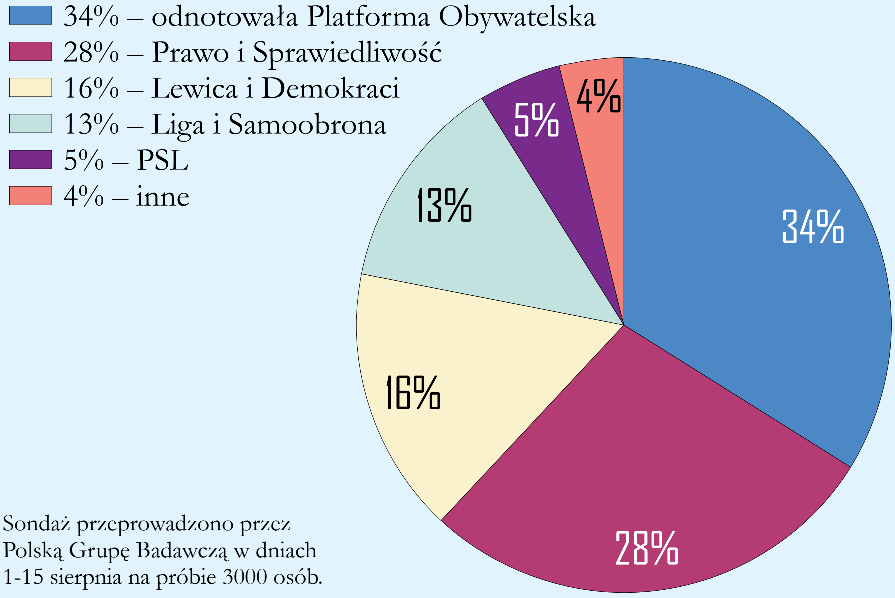
Premier Kaczyński stwierdził, że liczył na powołanie «rządu wielkiej koalicji, którego działania uzyskają poparcie mediów». – Rzeczywistość okazała się trudniejsza. PO odrzuciła możliwość zawarcia koalicji i przeszła do frontalnej opozycji. Stanęliśmy wobec dylematu, co czynić dalej. Musieliśmy zawrzeć taką koalicję, jaka była możliwa, choć była to trudna koalicja – powiedział premier. – Ostatnie wydarzenia doprowadziły nas jednak do obecnej sytuacji, która bulwersuje opinię publiczną – dodał.

Premier stwierdził, że LPR i Samoobrona miały podlegać takim samym zasadom jak wszyscy obywatele – równości wobec prawa. Koalicjanci odrzucili jednak tę zasadę i dlatego – jak tłumaczył premier – koalicja została rozwiązana. Według Jarosława Kaczyńskiego rząd PiS jest pierwszym rządem, który panuje nad sytuacją, który ma wolę walki ze złem. Polska jest solidarna, zaczęto dbać o interesy Polaków, zaczęto dbać o pozycję i bezpieczeństwo Polski w świecie – stwierdził Kaczyński. Premier ocenił, że wyborcy dostrzegą zmiany, które przeprowadził jego rząd.

Z rządu zostali usunięci politycy Samoobrony i LPR. Lidera LPR Romana Giertycha na stanowisku szefa resortu edukacji zastąpił Ryszard Legutko, dotychczasowy wicemarszałek Senatu. Odwołanego ministra gospodarki morskiej Rafała Wiecheckiego (LPR) zastąpił Marek Gróbarczyk (bezpartyjny).

PAP

Sondaż: pięć partii w Sejmie



Sondaż przeprowadzono przez Polską Grupę Badawczą w dniach 1-15 sierpnia na próbie 3000 osób.

Ruch «Za Swabodu» wciąż nielegalny

Prawnicy Republikańskiego Zjednoczenia Społecznego «Za Swabodu» zaskarżyli do Sądu Najwyższego decyzję Ministerstwa Sprawiedliwości Białorusi o niezarejestrowaniu RZS «Za Swabodu».

21 lipca Ministerstwo Sprawiedliwości Białorusi w pisemnej odpowiedzi do założycieli ruchu «Za Swabodu», liderem którego jest Aleksander Milinkiewicz, zarzuciło organizacji błędy w Statucie i odmówiło rejestracji. Mimo że prawnicy RZS szybko wprowadzili zmiany do Statutu, Ministerstwo Sprawiedliwości w dalszym ciągu odmawia zarejestrowania nowo powstałej organizacji.

Zjazd założycielski «Za Swabodu» odbył się w Grodnie 20 maja br., wśród głównych kierunków działalności organizacji wymienionych w statucie są: obrona praw człowieka, budowa społeczeństwa obywatelskiego, przeprowadzenie wolnych i demokratycznych wyborów. Dokumenty dla rejestracji RZS «Za Swabodu» złożyło w Ministerstwie Sprawiedliwości 18 czerwca. Wówczas na konferencji prasowej Aleksander Milinkiewicz

Foto ByMedia.net



Aleksander Milinkiewicz

powiedział, że decyzja o rejestracji lub nierejestracji nowego ruchu społecznego «będzie wskaźnikiem demokratyzacji autorytarnego reżimu».

Lipcowa decyzja Ministerstwa Sprawiedliwości jednoznacznie wskazuje na to, że wszystkie sygnały ze strony reżimu Łukaszenki o chęci prowadzenia dialogu z Europą i demokratyzacji są jedynie kolejną próbą zmylenia opinii społecznej.

ZB



«Arafat miał HIV, ale zabiła go trucizna»

Zmarły w 2004 r. przywódca Autonomii Palestyńskiej Jaser Arafat był nosicielem wirusa HIV, ale zabiła go trucizna – stwierdził w swoim wywiadzie dla izraelskiego dziennika «Haarec» lekarz osobisty polityka Aszraf al-Kurdi.

Lekarz powiedział mediom jordańskim, że wirus HIV został wstrzyknięty Arafatowi na krótko przed śmiercią. Zastanawiał się też, dlaczego nie dopuszczono go do pacjenta, gdy jego stan bardzo się pogorszył tuż przed zgonem. W ciągu 18-letniej pracy dla przywódcy Autonomii wzywano go nawet do zwykłego przeziębienia.

Al-Kurdi nie wyjaśnił, czemu dopiero teraz podaje te szczegóły publicznie. W 2005 roku mówił «Haarecowi» jedynie, że Arafat został według niego otruty. Wcześniej lekarz udzielał wywiadu telewizji Al-Dżazira, ale rozmowę na żywo przerwano, gdy al-Kurdi zaczął mówić o wirusie.

Arafat zmarł 11 listopada 2004 roku w wieku 75 lat. Dokładna przyczyna zgonu nie została ustalona do dnia dzisiejszego.

IB

Rosja: «Newski Ekspress» wykolejony

Przyczyną katastrofy pociągu pasażerskiego Moskwa-Petersburg, do której doszło wieczorem 13 sierpnia w rejonie Nowogrodu Wielkiego, była eksplozja bomby własnej roboty – poinformowała Prokuratura Generalna Rosji.

– Śledztwo wszczęto na podstawie artykułu 205. Kodeksu Karnego Federacji Rosyjskiej. Jest to terroryzm – oświadczył szef zarządu Prokuratury Generalnej FR w Północno-Zachodnim Okręgu Federalnym Siergiej Biedniczenko.

Na podstawie rozmów z mieszkańcami pobliskich wsi, milicja sporządziła portret pamięciowy sprawcy. Na razie nie wiadomo, czy za zamachem stoi jakaś organizacja terrorystyczna z Kaukazu, czy jest on dziełem radykalnie nastawionych nacjonalistów rosyjskich. W wypadku nikt nie zginął. Rannych zostało ok. 60 osób. Stan trojga poszkodowanych lekarze określają jako krytyczny.

Pociąg «Newski Ekspres» wykoleił się 13 sierpnia o 21.38 czasu lokalnego na 178. km trasy Petersburg – Moskwa, na odcinku między miejscowościami Okułowka i Małaja Wiszera. Z torów wypadło 12 wagonów. Jeden przewrócił się na bok. Wykoleił się też elektrowóz. Pociągiem podróżowało 251 osób – 231 pasażerów i 20 członków załogi. Wypadek wydarzył się w momencie, gdy «Newski Ekspres» pędził z prędkością 180 km/h. Bomba podłożona była pod torowiskiem ok. 30 m przed wjazdem na most nad rzeką Msta. Skład zatrzymał się na nasypie po drugiej stronie rzeki.

Na miejscu wybuchu powstał lej o średnicy 1,5 metra. Eksperci oceniają, że ładunek miał siłę rażenia dwóch kilogramów trotylu. Został odpalony zdalnie. Zniszczeniu uległo ponad 800 metrów torów i trakcji elektrycznej. Maszynista tuż przed wykolejeniem się pociągu usłyszał rozlegający się spod kół głośny huk. Także pasażerowie pociągu relacjonują, że wypadek był poprzedzony odgłosem eksplozji.

Pierwsi ratownicy przybyli na miejsce po ok. 20 minutach. Większość pasażerów zdążyła do tego czasu o własnych siłach wydostać się z wykolejonych wagonów. Najbardziej ucierpieli podróżni, którzy w momencie katastrofy przebywali w wagonie restauracyjnym.

«Newski Ekspres» kursuje od sześciu lat. Jeździ ze średnią prędkością 200 km/h. Trasę Moskwa – Petersburg pokonuje w 4,5 godziny. Magistrala Moskwa – Petersburg – to jedno z najbardziej ruchliwych połączeń kolejowych w Rosji. Trasę tę w obu kierunkach pokonuje 60 składów pasażerskich na dobę. Pociągami tymi jeździ wielu urzędników państwowych, gdyż duża część obecnych elit rządzących – z prezydentem Władimirem Putinem na czele – wywodzi się z Petersburga.

WR





Hugo Chávez podczas wizyty w Mińsku

Chávez idzie w ślady Łukaszenki

Parlament Wenezueli w pierwszym czytaniu jednogłośnie przyjął poprawki do konstytucji kraju, zaproponowane przez prezydenta Hugo Cháveza. Za kilka miesięcy ma się odbyć referendum, na którym obywatele Wenezueli mają zagłosować «za» lub «przeciw» zmianom konstytucji.

Poprawki do konstytucji przewidują nieograniczoną ilość terminów prezydenckich, na które może być wybierana jedna i ta sama osoba. Reforma konstytucji przewiduje również zwiększenie terminu sprawowania funkcji prezydenta z sześciu do siedmiu lat oraz zwiększenie kontroli kierownika państwa nad Bankiem Narodowym. Razem z tym dzień roboczy ma być ustawowo skrócony do sześciu godzin dziennie.

Hugo Chávez jest znany z populistycznych wypowiedzi i posunięć oraz ostrej antyamerykańskiej retoryki. W ostatnich latach zacieśniła się współpraca gospodarcza, naukowa oraz militarna pomiędzy Białorusią i Wenezuelą. Łukaszenko ma zamiar jeszcze w tym roku zacząć wydobywać w Wenezueli tanią ropę naftową, żeby uniezależnić się od dostaw z Rosji, są plany stworzenia wspólnego białorusko-wenezuelskiego programu kosmicznego. Niedawno w Mińsku została podpisana umowa na 1mld USD o sprzedaży Wenezueli najnowszych systemów wojskowych.

W tym, co dotyczy poglądów na współczesną sytuację polityczną w świecie, Łukaszenko i Chávez prezentują niemal bliźniaczą pozycję. Zmiany do konstytucji, zainicjowane przez Cháveza oraz sposób przeprowadzania poprawek (całkowita zgoda parlamentu, referendum), świadczą o szczelnej więzi pomiędzy dwoma autokratycznymi reżimami z różnych krańców świata, na co niejednokrotnie zwracali uwagę zachodni analitycy. Przykład Cháveza oraz Łukaszenki po raz kolejny pokazuje, że globalizacja ma również swoje negatywne skutki, z czego nieraz korzystają antydemokratyczne reżimy w najróżniejszych zakątkach świata.

IB

Stasi strzelało do uciekinierów

Funkcjonariuszy jednostki specjalnej wschodnioniemieckiej policji politycznej Stasi obowiązywał rozkaz strzelania bez ostrzeżenia do osób próbujących nielegalnie uciekać przez granicę z NRD, nawet jeśli towarzyszyły im kobiety lub dzieci.

To pierwszy odnaleziony w archiwum Stasi dokument, będący dowodem na istnienie rozkazu strzelania do ludzi – powiedział rzecznik niemieckiego urzędu ds. archiwów Stasi Andreas Schulze, potwierdzając informację podaną przez dziennik «Magdeburger Volksstimme».

Władze NRD zaprzeczały istnieniu rozkazu. W ustawie o ochronie granic z 1982 roku użycie broni określano mianem «środka ostatecznego». Przepisy stanowiły, że przed oddaniem strzału pogranicznicy byli zobowiązani do kilkakrotnego i wyraźnego ostrzeżenia uciekinierów. Dokument odnaleziono w archiwum magdeburskiej filii urzędu przechowującego dokumenty Stasi. Rozkaz obowiązywał funkcjonariuszy jednostki specjalnej, którzy – udając zwykłych WOP-istów – mieli zapobiegać ucieczkom żołnierzy na Zachód. W rozkazie z 1.10.1973 roku czytamy: «Nie wahajcie się używać broni palnej, nawet wtedy, gdy naruszający granicę zabierają ze sobą kobiety i dzieci, co jest metodą, którą w przeszłości zdrajcy często się posługiwali».

Według danych stowarzyszenia «Zespół roboczy 13 sierpnia» przy próbach ucieczki z NRD zginęło w latach 1945 – 1990 co najmniej 1245 osób. Stowarzyszenie twierdzi, że tylko przy próbach nielegalnego przekroczenia muru śmierć poniosło co najmniej 231 osób. Instytucje naukowe podają niższe liczby. Instytut Historii Współczesnej w Poczdamie udokumentował 133 przypadki śmiertelne.

JZ

Łukaszenko zakazał świętować Dzień Niepodległości

Milicja nie dopuściła do wiecu opozycji w Dzień Niepodległości. Zatrzymano kilkanaście osób, w tym jednego z liderów opozycji Anatola Labiedźkę



Specnaz wypycha manifestantów z placu

Foto ByMedia.net

Choć władze Mińska zabroniły organizacji manifestacji, to 27 lipca kilkadziesiąt osób próbowało zebrać się na centralnym placu Mińska. Tam mieli się spotkać z deputowanymi Rady Najwyższej, którzy w 1990 r. uchwalali deklarację o niepodległości Białorusi.

Manifestantów wypchnięto z placu i nastąpiły pierwsze aresztowania. Następnie ludzie przeszli do pomnika białoruskiego wieszcza Janka Kupały, gdzie zgromadziło się około 70 osób. Chwilę po złożeniu kwiatów milicja usunęła manifestantów.

Według komitetu Salidarnaść, który pomaga represjonowanym, przed piątkowymi demonstracjami służby specjalne zatrzymały ponad 60 osób, z czego 15 zostało skazanych na kilkunastodniowy pobyt w więzieniu.

27 lipca 1990 r. Rada Najwyższa radzieckiej Białorusi przyjęła deklarację o niepodległości. Był to krok ku niepodległości, którą Białoruś uzyskała rok później. Do 1996 r. data 27 lipca była świętem państwowym. Później Aleksander Łukaszenko przeniósł Dzień Niepodległości na 3 lipca, rocznicę wyzwolenia Mińska spod niemieckiej okupacji.

APO/GW

Moskiewska prokuratura bada wideo z nagraną egzekucją

Moskiewska prokuratura na początku sierpnia wszczęła dochodzenie w sprawie umieszczonego na kilku skrajnie nacjonalistycznych stronach internetowych nagrania wideo, które przedstawia brutalną egzekucję dwóch mężczyzn – Tadżyka i Dagestańczyka, w tym ścięcie głowy jednemu z nich.

Film, o którym jako pierwsza napisała internetowa Gazeta.ru, umieścił najpierw na stronie z blogami Livejournal.com pewien 19-latek podpisujący się «Antycygan». Nagranie pojawiło się też na stronie rosyjskiej organizacji NS/WP (National Socialism/White Power) i kilku innych stronach internetowych. Film pokazuje dwóch mężczyzn klęczących na tle flagi ze swastyką ze związanymi rękami i nogami. – Aresztowali nas narodowi socjaliści rosyjscy – powtarzają kilkakrotnie.

W tytułach pojawiających się w nagraniu autorstwo «operacji aresztowania i kaźni dwóch kolonistów z Tadżykistanu i Dagestanu» przypisuje się «Narodowosocjalistycznej Partii Rusi». Na filmie dwóch mężczyzn w maskach i kamuflażu wykonuje gest «Heil Hitler». Potem przy dźwiękach heavymetalowej muzyki mężczyzna z nożem czy piłą ścina głowę jednej z ofiar. Następnie kamera pokazuje drugiego mężczyznę klęczącego, ze związanymi rękoma i zakneblowanymi ustami. Na nagraniu widać, jak ktoś strzela mu w tył głowy, a jego ciało wpada do czegoś, co wygląda jak świeżo wykopany grób.

Po oświadczeniu prokuratury film zniknął ze stron internetowych, w tym z Livejournal. Jednak przed tym stronę NS/WP, zarejestrowaną w USA, odwiedziła masa internautów. Aleksander Wierchowski, działacz z centrum SOVA, które bada tego rodzaju zbrodnie, powiedział, że nigdy nie słyszał o wymienionej w filmie organizacji. Przyznał, że oglądał wiele podobnych filmów wideo, przedstawiających egzekucje, które były odgrywane, ale żaden z nich nie był tak realistyczny. «Nigdy nie widziałem niczego tak okrutnego» – powiedział agencji Associated Press.

W Rosji działa do 150 młodzieżowych organizacji ekstremistycznych, do których należy w sumie 10 tys. ludzi – wynika z opublikowanych w Internecie danych rosyjskiego MSW. W ostatnich latach w Rosji dochodziło do wielu ataków na cudzoziemców z dawnych republik radzieckich, przedstawicieli mniejszości etnicznych oraz Żydów.

AL

Odwilż minęła?

Władze białoruskie znowu nasilają represje w stosunku do «Młodego Frontu».

Na początku lipca w Soligorsku postawiono zarzuty udziału w niezarejestrowanej organizacji liderowi miejscowej filii «Młodego Frontu» 16-letniemu Iwanowi Szyle. Śledztwo trwało ponad pół roku. Sprawą wszczętą przez KGB, objętych jest również kilka osób z Mińska, obwodu mińskiego oraz innych miast. Sprawa Iwana Szyły już trafiła do sądu w Soligorsku, w najbliższym czasie ma się zacząć proces.

W tym samym czasie w Baranowiczach przedłużono termin śledztwa w sprawie przeciwko miejscowemu działaczowi «Młodego Frontu» Jarosławowi Gryszczeni. Zarzuty, jak i w sprawie przeciwko Iwanowi Szyle są identyczne – członkostwo w niezarejestrowanej organizacji. Śledczy w sprawie Jarosława Gryszczeni bez podania powodów zażądał, żeby oskarżony został zbadany przez biegłych psychiatrów. W sprawie Iwana Szyły oraz Jarosława Gryszczeni prokuratura i KGB przesłuchało również kilku innych działaczy «Młodego Frontu» w tym przebywającego w więzieniu Zmiciera Daszkiewicza.

Pod koniec lipca do mińskiej prokuratury obwodowej wezwano aktywistkę «Młodego Frontu» z Nieświeża Nastę Azarkę. Jak i innym działaczom nieuznawanego przez władze białoruskie «Młodego Frontu» zostały jej postawione zarzuty o udział w niezarejestrowanej organizacji.

W przededniu 27 lipca – Dnia Niezależności – po raz kolejny zostali zatrzymani działacze «Młodego Frontu» w celu pozbawienia ich możliwości wzięcia udziału w obchodach narodowego święta. Po szybkich procesach z udziałem «świadków»-milicjantów Zmicier Chwiedaruk, Franek Wiaczorka, Jarosław Gryszczenia, były przewodniczący «Młodego Frontu» Pawał Siewiaryniec zostali skazani na kary pozbawienia wolności od trzech do dziesięciu dni.

«Młody Front» od kilku miesięcy walczy o rejestrację. Jak na razie bez powodzenia. 10 lipca «Młody Front» dostał z Ministerstwa Sprawiedliwości pismo z odmową rejestracji z przyczyn formalnych. Władzom nie podobało się, że w Statucie organizacji była mowa o masowych akcjach jak o jednej z form funkcjonowania organizacji. 17 sierpnia miński sąd miejski nie przyjął skargi komitetu założycielskiego «Młodego Frontu» do Ministerstwa Sprawiedliwości. W ciągu dziesięciu dni prawnicy «Młodego Frontu» mają zaskarżyć decyzję w Sądzie Najwyższym.

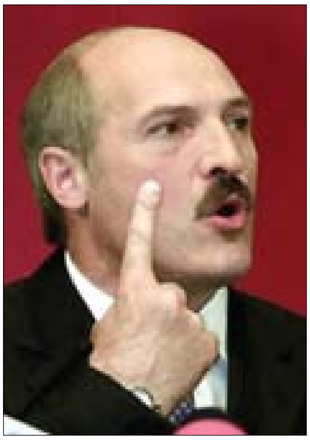
RWS

Powiedzieli...



Obiektywnie ocenić działania polityka mogą tylko przyszłe pokolenia na podstawie wszystkich historycznych okoliczności oraz skutków tego, co ten polityk uczynił dzisiaj.

Władimir Putin o otwarciu muzeum Władimira Putina w Strelnie



– Dali im po mordzie i słusznie zrobili. Nie mają tu nic do roboty!

Aleksander Łukaszenko o niewpuszczeniu polskich parlamentarzystów na Białoruś.



Warszawa jest uważana [przez Mińsk] za wrogą siłę, która ma być narzędziem zmiany reżimu politycznego na Białorusi.

Fiodor Lukianow, Redaktor Naczelny magazynu «Rosja w polityce globalnej» o stosunkach polsko-białoruskich

Foto ByMedia.net



Istnieje realne zagrożenie łukaszyzacji Rosji. Łukaszenko, gdyby mu dać wolną rękę, byłby w Rosji bardziej popularny niż Putin. Ludzie chcą widzieć demagoga, charyzmatycznego «obrońcę ludu», takiego zwykłego kołchoźnika…

Boris Niemcow, cytat z autobiografii «Spowiedź Buntownika»

Polacy ze Wschodu a


Spotkanie z Krzysztofem Putrą przed Senatem RP

24 sierpnia br. Polacy z Litwy, Ukrainy, Białorusi oraz repatrianci z Kazachstanu demonstrowali w Warszawie w sprawie przyjęcia przez Sejm ustawy o Karcie Polaka. Polacy ze Wschodu spotkali się z przedstawiecielami najwyższej władzy państwowej RP w tym z premierem Jarosławem Kaczyńskim, wicemarszałkiem Senatu Krzysztofem Putrą, marszałkiem Senatu


Działacze ZPB demonstrują w Warszawie


Spotkanie z premierem RP Jarosławem Kaczyńskim

pelują o Kartę Polaka

Ludwikiem Dornem oraz przedstawicielami największych partii politycznych.

Na ręce Jarosława Kaczyńskiego została złożona petycja, podpisana przez przedstawicieli związków Polaków ze Wschodu, w której podkreśla się szczególne znaczenie Karty Polaka dla wszystkich rodaków mieszkających na Wschodzie.



Andżelika Borys podpisuje apel do premiera RP





Żołnierze AK z Białorusi

Święto Wojska Po



Wieńce składają (od lewej): Charge d'affaires Ambasady RP w Mińsku Aleksander Wasilewski, Prezes ZPB Andżelika Borys, Doradca Premiera RP do spraw Polonii Michał Dworczyk

lskiego w Grodnie



Na grodzieńskim Cmentarzu Wojskowym 15 sierpnia odbyły się uroczystości z okazji Święta Wojska Polskiego. W tym roku obchody były wyjątkowo okazałe. Przy Krzyżu Katyńskim wartę honorową pełnili kombatanci Armii Krajowej i harcerze. Uroczystości zgromadziły ponad 400 członków ZPB z całej Białorusi, byli obecni przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego oraz najwyższych władz państwowych RP.

Uroczystości w Grodnie pokazały, że w obliczu zagrożenia Polacy potrafią się zjednoczyć: tak jak w 1920 roku, kiedy zwyciężając w Bitwie Warszawskiej, Polacy uchronili Europę przez zarazą bolszewicką; tak i w roku 2007, kiedy mimo szykan, zastraszeń, w asyście milicji i OMONu licznie zgromadzili się na Cmentarzu Wojskowym w Grodnie, żeby dumnie obchodzić święto narodowe. Żołnierze Wojska Polskiego i Armii Krajowej, Sybiracy, duchowni, harcerze, młodzież z Szkół Polskich Grodna i Wołkowyska, starzy i młodzi – w tym dniu wszyscy byli razem, pokazując raz jeszcze, że mimo wszystkich różnic w obliczu zagrożenia Polacy potrafią się zjednoczyć.

Przy pomniku kwiaty złożyli Doradca Premiera RP do spraw Polonii Michał Dworczyk, charge d'affaires Ambasady RP w Mińsku Aleksander Wasilewski, konsul generalny RP w Brześciu Jarosław Książek, konsul generalny RP w Grodnie Andrzej Krętowski, delegacja Związku Polaków na Białorusi na czele z prezes Andżeliką Borys oraz Polacy mieszkający w Grodnie, Indurze, Sopoćkiniach,Smorgoniach,Oszmianie, Brasławiu, Baranowiczach, Porozowie, Wołkowysku, Lidzie, Iwiu oraz goście z Polski i Lwowa. Władze białoruskie próbowały zakłócić przebieg uroczystości, rozstawiając wokół Cmentarza Wojskowego patrole milicyjne oraz nagrywając wszystkich, którzy w tym dniu przybyli na uroczystości. Do pobliskich uliczek został ściągnięty OMON.

Obecność milicji i tajniaków jak również kamery «Telewizji Grodno» nie zrobiły na zebranych działaczach większego wrażenia. Jednak wiadomość o tym, że na granicy zostali zatrzymani i niewpuszczeni na Białoruś Wicemarszałek Senatu

RP Krzysztof Putra oraz szef Platformy Obywatelskiej Donald Tusk z delegacją posłów PO wywołała wśród zebranych zrozumiałą dezaprobatę. Działacze czekali na możliwość spotkania z polskimi parlamentarzystami, żeby móc zadać im wszystkie frapujące pytania. Oprócz niewpuszczenia polskich parlamentarzystów władze białoruskie zmusiły do wyjazdu obecnego na uroczystościach Doradcę Premiera RP do spraw Polonii Michała Dworczyka, grożąc mu deportacją.

W tym dniu wszyscy Polacy byli razem

Mimo wszystkich przykrych wydarzeń tego dnia uroczystości przebiegły zgodnie z wcześniej zaplanowanym harmonogramem. O Święcie Wojska Polskiego mówili do zebranych charge d'affaires ambasady w Mińsku, Aleksander Wasilewski, i przewodnicząca Związku Polaków na Białorusi, Andżelika Borys.

– Dziś szczególna uroczystość dla każdego Polaka – wielkie święto religijne – Matki Boskiej Zielnej oraz państwowe – Dzień Wojska Polskiego. Daj nam Boże spotykać się nie tylko na Cmentarzu Wojskowym w Grodnie, ale na wszystkich miejscach związanych z polskością i żołnierzami polskimi, którzy spoczywają na terenie Białorusi. W mińskim i brzeskim okręgach konsularnych również odprawiane są nabożeństwa oraz składane wieńce i kwiaty na mogiłach naszych żołnierzy – powiedział charge d'affaires ambasady w Mińsku, Aleksander Wasilewski.

Przypominając wydarzenia historyczne sprzed 87 laty, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej, Weronika Sebastianowicz zaznaczyła, iż wówczas «Matka Boska Najświętsza Wniebowzięta prowadziła nas przez życie, pomogła nam przeżyć głód i chłód, wyprowadziła z łagrów stalinowskich». – Jeden pan z Puszczy Nalibockiej powiedział, że Litwa za rzeką, a Polska daleko. Nieprawda. Żadna granica nas nie rozłączy, nie zmarnuje naszej kultury i pięknej mowy. Dziś jestem pewna, że My weterani, My, którzy rozpoczynali to wszystko przekazaliśmy to w dobre ręce – na ręce Pani Prezes Andżeliki Borys. Mam nadzieję, że będziecie to dalej kontynuować. My wszyscy jesteśmy żołnierzami, przecież od 1939 roku trwa walka – walka o naszą Polskę, o naszą Ojczyznę, o niepodległość, a wiec jest to nasze wspólne święto. Życzę wszystkim dużo zdrowia, cierpliwości i zwycięstwa! – dodała Weronika Sebastianowicz.

– Pragnę podziękować Wam za to, że nie boicie się tego, co dzieję się dookoła Was. Każdy z Was z pewnością ma już swoją teczkę. Wiedzą o Was wszystko: że jesteście nieposłuszni, że nie zgadzacie się z tym, co się dzieje w kraju, w którym żyjecie. Dziękuję Wam, że w tym szczególnym dniu modlitwy przyszliście tak licznie tu, aby w szczególny sposób zaświadczyć, że pamiętacie o bohaterach, którzy za wiarę i za Ojczyznę oddali swoje życie. Oni też się nie bali, bo bać się nie ma czego. Św. Paweł Apostoł


Modlitwę odmawia kapelan ZPB ksiądz Aleksander Szemet

pisał, jeżeli Bóg z nami, to kto przeciwko nam. A im się wydaje, że jeżeli oni nam każą, to my upadniemy przed nimi na twarz i będziemy się kłaniali jak bóstwu. My nie mamy innego Boga, poza tym prawdziwym – powiedział ks. Aleksander Szemet, kapelan Związku Polaków na Białorusi, zapraszając do modlitwy chrześcijańskiej «Witaj Królowo!», aby uczcić pamięcią modlitewną tych, którzy nas poprzedzili, odchodząc do wieczności, składając Bogu w ofierze swe własne życie.

Następnie, przy Krzyżu Katyńskim, chór «Głos znad Niemna» wykonał wiązankę pieśni legionowych.

Uroczystość upamiętniająca Święto Wojska Polskiego przeniosła się do siedziby ZPB i zakończyła się koncertem, podczas którego wystąpili: chór «Głos znad Niemna», zespół «Matczyna Piosenka» z Taniewicz, wokalistki Ludmiła Kosobucka i Wiktoria Sklepowicz oraz «Wesoła Gromadka» z Grodna. Przed koncertem można było podziwiać wyroby rękodzielników z Towarzystwa Twórców Ludowych oraz obrazy artystów – malarzy z Towarzystwa Plastyków Polskich.

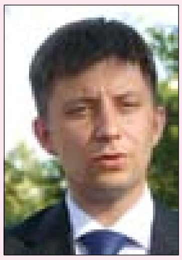
Atmosfera w Grodnie była napięta, choć władze nie czyniły większych przeszkód w przygotowaniu święta. Natomiast wszędzie było pełno milicji, zarówno mundurowej, jak i w cywilu, pełno kamer, co powodowało pojawienie się niezbyt przyjemnych wrażeń.

Dzień 15 sierpnia został ustanowiony Świętem Wojska Polskiego w 1923 roku, dla uczczenia zwycięstwa polskich żołnierzy nad bolszewikami w Bitwie Warszawskiej. Święto obchodzono uroczyście do 1947 roku. Władze PRL zmieniły datę na 12 października – aby upamiętnić udział 1.Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w bitwie pod Lenino w 1943 roku. 15 sierpnia stał się ponownie Świętem Wojska Polskiego w roku 1992.

W intencji Wojska Polskiego 15 sierpnia modlono się również w wielu innych miejscowościach.

Iness TODRYK

Powiedzieli podczas obchodów



Michał Dworczyk, Doradca Premiera RP do spraw Polonii:

– Chcę Was zapewnić, że obecnemu Rządowi, a zwłaszcza Premierowi RP Jarosławowi Kaczyńskiemu jesteście bardzo bliscy. Mam nadzieję, że przed wyborami, które się zbliżają, a zadeklarował o tym premier, zostanie przyjęty projekt ustawy, która pomoże rodakom zza wschodniej granicy w utrzymaniu więzi z Polską. Wiza schengenowska kosztuje 65 euro, a dzięki Karcie Polaka nie będziecie ponosić kosztów, by otrzymać polską wizę. Kolejne przywileje to bezpłatny dostęp do systemu oświaty na wszystkich poziomach, ulgi na przejazdy kolejowe, bezpłatne wstępy do muzeów, pierwsza pomoc medyczna na terenie Rzeczypospolitej Polskiej i pierwszeństwo w ubieganiu się o dofinansowanie i pomoc z budżetu państwa polskiego w tej części, która jest przeznaczona na wspieranie Polaków na Wschodzie.

Dziękuję Wam bardzo, że mogliśmy się spotkać. Również miałem ogromny zaszczyt spotkać się i porozmawiać z działaczami ZPB w Sopoćkiniach. Patrząc na Was, na to, co robicie i w jakich warunkach politycznych i wszelkich innych działacie, ja, i myślę, że wiele innych osób, czujemy się dumni, że też jesteśmy Polakami, tak jak Wy!



Jarosław Książek, konsul generalny RP w Brześciu:

– Pochylamy dziś czoła przed obrońcami Ojczyzny, obrońcami nas wszystkich, obrońcami wielkiej i wspaniałej idei, którą w różnych warunkach usiłowano zrekonstruować w pierwszej wspólnej Rzeczypospolitej – Państwie wspólnym, gdzie mieszkali wolni z wolnymi i równi z równymi. Ten dzień powinien skłaniać do spokojnego pochylania głowy do modlitwy, do wspólnych wspomnień historycznych tej jedynej niełatwej historii, którą mamy i innej mieć nie będziemy. Niestety okazuje się jednak, że tych historii tworzy się dużo więcej. Nawet usiłuje się na kościach poległych bohaterów budować nowe utopie. Może dla ludzi młodych brzmi to trochę patetycznie, może nawet banalnie. Ale są takie miejsca, gdzie po prostu trzeba się pochylić, pomyśleć i wyjść z tych miejsc bogatszym w przekonanie, kim jestem i kim chcę być.



Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi:

– Cieszę się, że mimo wszystko, uroczystości na Cmentarzu Wojskowym odbyły się. Uczestniczyło w nich jak nigdy tak wiele osób. Związek Polaków na Białorusi od dziewiętnastu lat tradycyjnie w tym dniu organizuje obchody i składa hołd polskim żołnierzom, którzy walczyli o niepodległość Rzeczypospolitej. Myślę, że to żaden grzech i żadne przestępstwo, jeżeli ktoś poczuwa się Polakiem i przyjdzie tu, aby pomodlić się i złożyć kwiaty dla tych, którzy przelali swoją krew za Polskę. Jak widzicie, że o sprawy polskie i dziś trzeba zawalczyć. A to, że władze białoruskie nie wpuścili parlamentarzystów z Polski, to chodziło chyba o to, żeby nie zobaczyli, że tak liczna grupa Polaków gromadzi się i obchodzi to święto. Oczywiście jest to przede wszystkim brakiem dobrej woli, brakiem chęci porozumienia. Widocznie władze Białorusi nie chcą normalizować relacji z Polską.

Z oddziałów ZPB

Wakacje dla ZPB to przede wszystkim wyjazdy dzieci i młodzieży na kolonie i wycieczki do Polski. W tym roku z ramienia ZPB do Polski wyjechało ponad 1800 osób ze wszystkich, nawet najdalszych zakątków Białorusi. Geografia wyjazdów też przedstawia się imponująco: od Mazur aż po Wybrzeże Gdańskie czy Wrocław. Podczas pobytu w Polsce młodzież z Białorusi uczestniczyła w wycieczkach krajoznawczych, zwiedzała miejsca pamięci narodowej, brała udział w różnorodnych kursach i warsztatach.

W XIII Światowych Igrzyskach Polonijnych, odbywających się w Słupsku w dniach 28 lipca – 4 sierpnia udział wzięła liczna reprezentacja sportowców z Białorusi. 48 sportowców Klubu Sportowego «Sokół», występującego z ramienia ZPB, uczestniczyło w takich konkurencjach jak siatkówka, koszykówka, kolarstwo, tenis ziemny, szachy i wielu innych. Mimo iż reprezentacja ZPB nie była najliczniejsza, to w końcowej klasyfikacji medalowej Białoruś zajęła 5. miejsce wśród 21 ekip z całego świata, wywalczywszy 8 złotych, 8 srebrnych i 7 brązowych medali. Gratulujemy zwycięzcom!

4 sierpnia Smorgoński oddział ZPB zorganizował autokarową wycieczkę do Mosarza. Działacze z Wojstomia, Smorgoń, Oszmiany, Gudogaju, Ostrowca spotkali się z księdzem proboszczem Józefem Bulką, który całe swe życie poświęcił pracy duszpasterskiej. Pielgrzymi mieli okazję pomodlić się przy grocie Matki Bożej z Lourdes, nabrać wody ze źródełka, zaczerpnąć siły duchowej, którą przepełnione jest to niezwykłe miejsce. Po Mszy świętej w intencji ZPB, którą celebrował ks. proboszcz Leon Ładysz z Wojstomia, obok drogi wiodącej na górę Kalwaryjską działacze ZPB ustawili krzyż, jako potwierdzenie swojej szczerej wiary. Wyjazd do Mosarza pozostawił w sercach wszystkich pielgrzymów ogrom wrażeń, dodając sił do dalszej owocnej pracy i życia z Bogiem w sercu.





W Brześciu 15 sierpnia uroczyście zainaugurowano nowy rok szkolny w Polskiej Szkole Społecznej przy ZPB. Dzięki wysiłkom Prezes ZPB obwodu brzeskiego Aliny Jaroszewicz w tym roku udało się przebrnąć przez wszystkie formalności i biurokratyczne utrudnienia i udało uzyskać w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Republiki Białoruś licencję na zaproszenie do Polskiej Szkoły Społecznej dwóch nauczycieli z Polski – polonistkę i historyka.

19 sierpnia działacze grodzieńskiego miejskiego oddziału ZPB zwiedzili świeżo odrestaurowany Kanał Augustowski. W nieformalnej atmosferze zebrani mogli podzielić się wrażeniami z wakacji, porozmawiać o planach organizacji na najbliższą przyszłość. Miłym akcentem było biesiadowanie przy ognisku. Były kiełbaski, były śpiewy. Pogoda dopisała , dlatego wszyscy mieli okazję dobrze odpocząć przed pracowitą jesienią, bo, jak wynika z planu pracy miejskiego oddziału, imprez związkowych w tym roku będzie nie mniej, a może nawet i więcej niż zawsze.

W tym roku Republikańskie Zjednoczenie Społeczne «Harcerstwo» obchodzi dziesięciolecie działalności. Imprezy okolicznościowe są organizowane od początku roku po całej Białorusi. 26 sierpnia w Grodnie odbyło się uroczyste spotkanie harcerzy z całego kraju. Byli obecni zarówno młodzi, jak tez i starzy, zasłużeni dla organizacji działacze. Spotkanie przebiegło w dobrej atmosferze. Po raz kolejny przedstawiciele RZS «Harcerstwa» potwierdzili, że bez współpracy z ZPB w wielu płaszczyznach działania organizacji nie mogłyby przebiegać tak sprawnie.

Białoruskie nauczanie w Polsce


ВАЎКАВЫСКАЯ РАЁННАЯ ГАЗЕТА
Наш ЧАС
№ 56 (8982)
Серада, 18 ліпеня 2007 г.
Цана свабодная
Из Седльце — в Волковыск
ДОГОВОРУ О СОТРУДНИЧЕСТВЕ — 7 лет
Они встретились с руководством района и посетили ряд объектов, приняли участие в празднике по поводу Дня освобождения райцентра от немецко-фашистских захватчиков.
Будни местно
В ОЧЕРЕДНОЙ РАЗ

Władze białoruskie są znane ze swojej propagandowej troski o wszystkie mniejszości zamieszkałe na terenie obecnej Białorusi ze szczególnym uwzględnieniem mniejszości polskiej. Pomińmy milczeniem rzeczywiste – pozytywne lub nie – skutki tej nadopiekuńczości państwa białoruskiego. W jednym trzeba się zgodzić z mediami państwowymi: stan oświaty polskiej na Białorusi jest w lepszej kondycji niż stan oświaty białoruskiej w Polsce, gdzie mniejszość białoruska stanowi drugą co do liczebności mniejszość narodową.

Po raz kolejny temat «złej sytuacji» mniejszości białoruskiej w Polsce pojawił się w wołkowyskiej gazecie lokalnej «Nasz Czas» przy okazji oficjalnej wizyty delegacji samorządowców z Siedlec. W artykule «Umowa o współpracy ma siedem lat» («Nasz Czas» nr 56 od 18 lipca 2007 r.) gazeta barwnie opisuje uroczystości z okazji 63. rocznicy wyzwolenia Wołkowyska spod okupacji niemieckiej, składanie wieńców przy pomniku poległych żołnierzy-wyzwolicieli Armii Czerwonej przez delegację z Siedlec. Później pojawia się również wątek mniejszości białoruskiej w Polsce. Gazeta pisze, że «w Polsce szkół z białoruskim językiem naucza-

Decyzję o nauczaniu wszystkich przedmiotów w języku białoruskim podejmują wyłącznie rodzice

nia nie ma. Są tylko oddzielne klasy. I jak wyjaśnili goście, w niektórych klasach mniejszości białoruskiej uczy się siedem lub trzy osoby».

Nie ma sensu zastanawiać się, świadomie czy nie przedstawiciele władz siedleckich zostali uwikłani w kolejną kampanię propagandową przeciwko Polsce. Wypada jednak skupić się na aspektach propagandowych dotyczących sytuacji mniejszości białoruskiej w Polsce, tak chętnie wykorzystywanych przez państwowe media białoruskie. Trzeba sobie, na przykład zadać pytanie, czemu przykrywając się mniejszością białoruską jak tarczą w trwającej od dłuższego czasu kampanii propagandowej przeciwko Polsce media łukaszenkowskie skrzętnie unikają odpowiedzi na pytanie o to, co jest przyczyną takiego a nie innego stanu rzeczy z mniejszością białoruską i w szczególności z oświatą białoruską w Polsce? Żeby znaleźć odpowiedzi na to i inne pytania MAGAZYN POLSKI spotkał się w Białymstoku z Jadwigą Mariolą Szczypiń, Podlaskim Kuratorem Oświaty.

Sprawy oświaty są dla Pani bliskie z racji zajmowanego stanowiska. Jak Pani ocenia obecny stan oświaty mniejszości białoruskiej w Polsce?

– Nauczanie języka białoruskiego odbywa się na terenie powiatów hajnowskiego, bielskiego oraz białostockiego. Nauka jest prowadzona w 31 placówkach oświatowych z dodatkową nauką języka ojczystego. To naprawdę duża liczba. W tych szkołach uczy się ponad 8 tys. uczniów, z czego 3,5 tys. deklaruje chęć do nauki tego języka. Szkoły prowadzące dodatkowe nauczanie języka mniejszości narodowych są szkołami ogólnodostępnymi, bo naukę pobierają w nich dzieci należące do mniejszości, jak i pozostałe, w związku z tym są traktowane tak samo jak inne szkoły, i w stosunku do nich stosuje się takie same standardy, jak i w przypadku wszystkich szkół.



Jadwiga Mariola Szczypiń, Podlaski Kurator Oświaty

Czy obserwuje Pani tendencję spadkową?

– Nie.

Jakie warunki musza być spełnione, żeby powstała klasa z białoruskim językiem nauczania?

– W Rozporządzeniu MENiS z dnia 3 grudnia 2002 roku w sprawie warunków i sposobu wykonywania przez szkoły i placówki publiczne zadań umożliwiających podtrzymanie poczucia tożsamości narodowej, jest powiedziane, jakie warunki wejściowe muszą być spełnione, żeby mogła być zorganizowana nauka języka. Dyrektor szkoły na pisemne wnioski rodziców organizuje naukę języka mniejszości. Taką organizację nauczania języka organizuje się, kiedy do danej klasy zgłosi się co najmniej 7 uczniów w szkole podstawowej i co najmniej 14 – w szkołach ponadgimnazjalnych. Bo to jest to minimum, które musi być spełnione, żeby szkoła mogła podjąć odpowiednie kroki.

W jaki sposób jest dobierana kadra pedagogiczną do tych szkół?

– Są wymagane kwalifikacje do uczenia danego przedmiotu. Jest to przedmiot szkolny, w związku z czym nauczyciel musi legitymować się określonymi kwalifikacjami. Misi mieć kwalifikacje pedagogiczne oraz przygotowanie merytoryczne w zakresie nauczania języka białoruskiego. I takich nauczycieli nie brakuję.

Czy są zapraszani wykładowcy z

Białorusi?

– Jest szeroki program, który te szkoły same budują w celu podtrzymania swojej tożsamości narodowej. W 2004 roku została podjęta współpraca w dziedzinie oświaty pomiędzy Kuratorium Oświaty w Białymstoku i Kuratorium Oświaty Komitetu Wykonawczego Obwodu Grodzieńskiego Republiki Białoruś. Dlatego też w ramach tej współpracy organizowane są różne przedsięwzięcia. Dodatkowo Centrum Edukacji Nauczycieli w Białymstoku zatrudnia doradcę metodycznego, którego zadaniem jest wspieranie warsztatu zawodowego nauczycieli języka białoruskiego.

Na Białorusi władza blokuję przyjazd nauczycieli języka polskiego z Polski do szkół z polskim językiem nauczania. A jak wygląda sytuacja w Polsce z przyjazdem nauczycieli z Białorusi?

– Strona polska w żaden sposób dla jakiejkolwiek grupy społecznej nie blokuje udziału w kontakcie z własną grupą narodowościową, w związku z czym ja w swoich kompetencjach nie spotkałam się z takimi przypadkami, żeby te kontakty w jakiś sposób były utrudniane.

Na jakim poziomie jest wykładanie języka i literatury białoruskiej na polskich uczelniach wyższych?

– Trudno mi powiedzieć, jak ten poziom ma przełożenie na kompetencje zawodowe tych nauczycieli. Ale za pośrednictwem doradcy metodycznego mam takie informacje, że przygotowanie zawodowe i merytoryczne tych nauczycieli jest na bardzo wysokim poziomie. A czy wiąże się to wprost z systemem kształcenia, czy z własnymi doświadczeniami, z własnym rozwojem zawodowym, trudno mi w tej chwili ocenić. Natomiast szkoły z dodatkową nauką języka białoruskiego są szczególne, ponieważ w sposób znakomity podtrzymują kulturę i swoje tradycje. Wiele innych placówek oświatowych mogłoby na doświadczeniach i przykładzie tych szkół uczyć się, w jaki sposób podtrzymywać tożsamość narodową oraz budować proces wychowania.

Czy nie brakuje w tych placówkach oświatowych pomocy dydaktycznej? Jak wygląda sytuacja z podręcznikami?

– Kuratorium Oświaty monitoruje zapotrzebowanie szkół na podręczniki. Uczniowie, którzy zgłosili się na naukę języka mniejszości narodowej są na bieżąco zaopatrywani w niezbędne podręczniki i zeszyty ćwiczeń, które otrzymują bezpłatnie. Mamy w tej chwili bogaty zestaw programów nauczania, a jest ich kilka. Natomiast występują braki jeżeli chodzi o zatwierdzone i dopuszczone do użytku szkolnego programy nauczania historii i geografii Białorusi w szkole podstawowej i gimnazjum oraz geografii Białorusi w szkołach ponadgimnazjalnych.

Z czego wynika ten problem?

– Nie ma autorów, którzy mogliby to napisać.

Czy są wymiany pomiędzy szkołami partnerskimi?

– Trudno mi powiedzieć, ponieważ nie gromadzimy takich informacji. Jeżeli szkoła realizuje własny plan rozwoju, program edukacyjny, to absolutnie w kompetencjach tej szkoły leży nawiązywanie takiej wymiany. Tutaj Kuratorium nie jest taką instytucją pośredniczącą w organizowaniu takich przedsięwzięć. Natomiast docierają do nas informacje, że takie szkoły partnerskie są.

A czy te szkoły uczestniczą w życiu społeczności lokalnej?

– W ramach realizacji ścieżki międzyprzedmiotowej – «Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie» w tych szkołach odbywają się bardzo ciekawe zajęcia służące podtrzymywaniu poczucia tożsamości narodowej, np. obrzędy ludowe takie jak «Swaty», «Szczodry wieczar», «Wigilia». Uczniowie zbierają przypowieści i legendy ludowe, które są publikowane w szkołach. Kilka szkół uczestniczy w realizacji projektów lokalnych przy współpracy z Centrum Aktywności Lokalnej, dzięki wsparciu Fundacji Batorego. W









większości szkół urządzono izby regionalne, które zostały wyposażone przy zaangażowaniu wszystkich rodziców i uczniów. Odbywają się w nich zajęcia lekcyjne służące kultywowaniu tradycji, a również bardzo często mają tam miejsce uroczystości szkolne i gminne.

Jak na tle innych mniejszości na Podlasiu wygląda sytuacja najliczniejszej mniejszości białoruskiej?

– Myślę, że warunki stworzone przez polski system edukacyjny są naprawdę wystarczające pod każdym względem. Istnieje na Podlasiu ważna, istotna i trudna sprawa i wiąże się ona nie tylko z mniejszością białoruską. A mianowicie – dni wolnych dla wyznawców prawosławia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Istnieją bowiem przepisy oświatowe, które mówią o tym, że każda szkoła bez wyjątku może w swoim statucie poczynić zapis, mówiący o tym, np. że ze względu na święta dany dzień w szkole może zostać ogłoszony dniem wolnym, ale za późniejszym jego odpracowaniem za zgodą Kuratorium Oświaty.

Podobno w ubiegłym roku powstał szum medialny wokół tej sprawy?

– Dyrektorzy szkół z jednej strony uważają, że ten przepis nie reguluje tej sprawy w sposób zadawalający. Oni po prostu nie chcą odpracowywać tych świąt. Wcześniej ze strony moich poprzedników były czynione pewne zabiegi, żeby jakoś załagodzić tę sprawę. Ja uznałam, że sprawa jest zbyt poważna i delikatna, bowiem dni wolne dla wyznawców prawosławia nie mogą być uznane decyzją urzędnika. Dlatego też po Świętach Bożego Narodzenia podjęłam pewne kroki. Pracowałam wiele miesięcy nad tym, żeby zaproponować Ministrowi Edukacji takie rozwiązanie legislacyjne, które byłoby satysfakcjonujące. Zaprosiłam na spotkanie dyrektorów szkół z prośba, żeby powiedzieli na czym polega problem i jakie rozwiązanie widzą. Spisałam te wszystkie propozycje i wysłałam do MENiS. Kilka dni temu Minister Edukacji skierował do konsultacji społecznych zmiany w sprawie organizacji roku szkolnego. Przytoczę ten zapis: «W województwach kulturowych, gdzie istnieje potrzeba przeprowadzenia świąt według kalendarza juliańskiego, Kurator Oświaty w porozumieniu z wojewodą i za wiedzą Ministra Edukacji ma prawo połączyć przerwę świąteczną z terminem ferii zimowych». Tym samym Minister daje Kuratorowi prawo do wyznaczenia terminu przerwy zimowej w taki sposób, żeby to był czas wolny, a tym samym dzieci nie musiały iść do szkoły. Jestem niezwykle ucieszona tym faktem, iż jest to pierwszym krokiem do unormowania prawnego w tej sytuacji. Poczytuję to za wielki sukces.

Szkoły z białoruskim językiem nauczania w 99 procentach budowało państwo polskie

Kto finansował budowę tych szkół?

– Po ostatniej reformie edukacji, reformie strukturalnej i programowej właścicielami szkół są organa samorządowe. Wcześniej właścicielem był Kurator Oświaty. Czasem bywało tak, że budował szkoły Kurator. Nie wiem, kto był inicjatorem, gdyż nie posiadam wiedzy, z czyjej inicjatywy te szkoły powstały. Wiem jedno, że budowało je państwo polskie, w 99 procentach za pieniądze skarbu państwa.

Z czym to jest związane, że w szkołach mniejszości litewskiej wszystkie przedmioty są wykładane w języku litewskim, a w szkołach mniejszości białoruskiej tylko jako przedmiot?

– Jak rozpoczyna się nauczanie języka mniejszości, rodzic musi złożyć deklarację, w której określa się, czy to ma być nauczanie z dodatkowym językiem mniejszości, czy nauczanie wszystkich przedmiotów w tym języku. Zaznaczam, że decyzję o tym podejmują wyłącznie rodzice, a dyrektor jest zobowiązany do zorganizowania takiej klasy. W szkołach z dodatkową nauką języka białoruskiego zajęcia są prowadzone w języku polskim, za wyjątkiem 3 godzin tygodniowo języka białoruskiego. Natomiast w przypadku mniejszości litewskiej mamy szkoły z językiem litewskim pełnym, czyli wszystkie przedmioty są nauczane w języku litewskim. Myślę, że to wiąże się z tym, że nieznaczna liczba osób chce kontynuować naukę na Białorusi, większość z nich jednak studiuje w Polsce. W dwóch Liceach Ogólnokształcących z DNJB na Podlasiu, jak i w litewskich liceach, uczniowie zdający maturę, w trzecim dniu zdają język ojczysty. Chociaż to do końca nie jest zgodne z prawem, ale Kuratorium Oświaty w to nigdy nie ingerowało. Poza tym absolwent otrzymuje świadectwo maturalne w dwóch językach – białoruskim i polskim. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja, jeżeli chodzi o losy absolwentów mniejszości litewskiej, gdzie 90 proc. podejmuje naukę na Litwie.

Myślę, że to wynika również z tego, że na większości białoruskich uczelni wyższych wykłada się nie w języku białoruskim, a w języku rosyjskim...

– Pewnie tak. Zaznaczę, że oprócz tego, że uczniowie uczą się języka białoruskiego, poznają również historię i geografię swojej mniejszości. W tym roku wydano podręcznik do geografii Białorusi. Natomiast nie słyszałam od dyrektorów czy nauczycieli, że to jest za mało. Takich sygnałów nie było. Warunki są komfortowe, stworzone są poprzez przepisy, które w naszym państwie obowiązują.

ROZMAWIAŁA
INESS TODRYK

Kto kogo lubi - ten tego?..

– Dali im po mordzie i słusznie zrobili – tak krótko Łukaszenko skwitował sytuację z niewpuszczeniem na Białoruś wicemarszałka Senatu RP Krzysztofa Putry, przewodniczącego Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska, zastępcy szefa Kancelarii Senatu RP Romualda Łanczkowskiego oraz posłów PO Pawła Grasia i Roberta Tyszkiewicza.

Media białoruskie po tej wypowiedzi ruszyły do ataku jak spuszczony z łańcucha wściekły pies. Przez cały dzień 15 sierpnia we wszystkich stacjach państwowych w wiadomościach puszczano migawkę z ostrą wypowiedzią prezydenta Łukaszenki, ale już następnego dnia ta wypowiedź została załagodzona, i na stronie państwowej agencji informacyjnej «BelTA» widniała jedynie wzmianka o tym, że prezydent «zdecydowanie potępił polskich polityków, próbujących wyrobić sobie kapitał polityczny, używając do tego miejscowych Polaków». W czołowym organie propagandy łukaszenkowskiej, gazecie «Sowietskaja Biełorussija», ukazał się anonimowy paszkwil, w którym po raz kolejny «zerwano maskę» z agresywnej antybiałoruskiej polityki Polski.

Od razu po niewpuszczeniu polskich polityków na Białoruś rozpoczęły się spekulacje w mediach białoruskich na temat tak zwanej «czarnej listy». W oficjalnym komunikacie prasowym białoruski MSZ podkreślał, że Białoruś «wita każdą wizytę oficjalnych przedstawicieli polskich w swoim kraju o konstruktywnych zamiarach. Jednak przyjazdy w celu spekulacji politycznych, albo wykorzystywania polskiej mniejszości narodowej na Białorusi dla otrzymania dodatkowych dywidend na wewnątrzpolitycznym polu Polski nie spotkają się ze zrozumieniem».



Foto ByMedia.net

Władze białoruskie raz po raz wymyślają nowe bariery dla polskich parlamentarzystów

Białoruski MSZ nie jest odosobniony w swoich opiniach. Tak w wypowiedziach dla «BelTA», powielonej później przez wszystkie białoruskie agencje prasowe anonimowi przedstawiciele KGB wyrażają pogląd, że «działania polskich polityków, są zamierzoną prowokacją i lobowaniem interesów własnej partii przy pomocy grupy etnicznych Polaków na czele z Andżeliką Borys». Jednak w rozmowie z MAGAZYNEM przedstawiciele KGB stanowczo zaprzeczyli, jakoby ta służba miała jakikolwiek związek z aferą z polskimi politykami. Kim byli ci «anonimowi przedstawiciele KGB», chyba na zawsze już pozostanie zagadką.

Białoruskie media państwowe na wszelkie sposoby prześcigały się w



Michał Dworczyk jest bliskim współpracownikiem premiera RP Jarosława Kaczyńskiego

obrzucaniu błotem polskich polityków i Polski. Donalda Tuska nazwano «papierkiem lakmusowym» nadchodzących wyborów. – Jeśli Pan Tusk wyrusza do swoich rodaków na Białorusi, to znaczy, że w Polsce zbliżają się wybory – skomentowali sytuację «niezależni» analitycy w podsumowaniu tygodnia w Telewizji Białoruskiej. Ten fakt, że zaproszenie do przewodniczącego Platformy Obywatelskiej zostało wystosowane przez ZPB na ponad dwa miesiące przed obchodami Święta Wojska Polskiego widocznie «umknął» reżimowym analitykom.

Wicemarszałek Senatu Krzysztof Putra został niewpuszczony na teren Białorusi w tym roku już po raz drugi. W styczniu również nie udało mu się wjechać na Białoruś, jak wtedy tak i teraz nie podano żadnych powodów tej decyzji władz białoruskich.

– Takie postępowanie służb białoruskich, to «szykanowanie strony polskiej», reprezentowanej przez «wysokiej rangi urzędnika». Mamy do czynienia z metodami, które mają miejsce w krajach, gdzie nie ma demokracji – powiedział Krzysztof Putra polskim dziennikarzom.

Jeszcze wieczorem tego samego dnia, kiedy wybuchła cała afera, Ambasador Białorusi w RP Paweł Łatuszko został wezwany do MSZ RP, gdzie wręczono mu notę protestu przeciwko działaniom strony białoruskiej. Na nic się zdały zabiegi strony białoruskiej, która zawczasu poinformowała, że politycy polscy nie będą wpuszczeni na terytorium, ponieważ Białoruś «jak każde inne państwo ma listę osób niepożądanych». Jednak w białoruskim MSZ nikt nie mógł potwierdzić MAGAZYNOWI, czy ci konkretnie polscy politycy znajdują się na tej przysłowiowej liście czy też nie.

– To jest standard międzynarodowy. Każde państwo ma taką listę i nie musi się z niej przed nikim tłumaczyć. Wszystkie komunikaty oficjalne zostały już wydane, nie wiem, czemu chcecie państwo dalej poruszać ten temat. To był zwykły moment roboczy. Białoruski MSZ uważa tę sprawę za zamkniętą – powiedziała MAGAZYNOWI Naczelnik Wydziału Służby Prasowej MSZ – Maria Wańszyna.

Zapewne «zwykłym momentem roboczym» w rozumieniu białoruskiego MSZ było zatrzymanie w tym samym dniu Doradcy Premiera RP do spraw Polonii Michała Dworczyka przez funkcjonariuszy białoruskich służb specjalnych. Pretekstem do zatrzymania była kontrola dokumentów, jednak tak naprawdę chodziło o nakłonienie Michała Dworczyka do opuszczenia Białorusi. Funkcjonariusze KGB poinformowali Michała Dworczyka, że jest on osobą niepożądaną na Białorusi i powinien jak najszybciej opuścić ten kraj. Funkcjonariusz nie podał jednak dokładnych powodów, dla których Dworczyk miałby wyjechać. Kiedy Doradca Premiera poprosił mężczyznę podającego się za pracownika KGB o pokazanie swoich dokumentów, ten odmówił.

W tym samym czasie Konsulat Generalny RP w Grodnie uzyskał informację z MSZ Białorusi, że Dworczyk powinien opuścić ten kraj.

Doradca Premiera odmówił, dlatego więc po kilku minutach otrzymał telefon z informacją, że jeśli w ciągu pół godziny dobrowolnie nie opuści terenu Białorusi, to zostanie zatrzymany, a potem deportowany.

– Z tego powodu, po konsultacjach z przełożonymi, żeby nie zaogniać sytuacji, zdecydowałem się wrócić do kraju – skomentował całą sytuację MAGAZYNOWI Michał Dworczyk. – To, że dostałem się bez większych przeszkód na Białoruś, wynika z tego, że jechałem od strony Rosji. Niewykluczone, że jeślibym jechał od strony Polski, to nie zostałbym wpuszczony na Białoruś wcale.

Doradca premiera już wcześniej był cofany z białoruskiej granicy, z powodu prowadzenia działalności popierającej Związek Polaków na Białorusi. Do tej pory jednak Michał Dworczyk nie otrzymał żadnej oficjalnej informacji dotyczącej zakazu wjazdu na teren Białorusi. Jak i w sytuacji z wicemarszałkiem Krzysztofem Putrą czy przewodniczącym PO Donaldem Tuskiem, władze białoruskie najpierw niepotrzebnie wywołały burze medialną, po czym próbowały się wycofać (o czym świadczy chociażby fakt, że ostry ton wypowiedzi Łukaszenki został później znacząco załagodzony), a jak już im to się nie udało, to całą winą obarczyli «politycznych manipulatorów» zza zachodniej granicy.

O jakich stosunkach dobrosąsiedzkich można mówić w sytuacji, kiedy czołowym politykom polskim władze białoruskie stawiają szlaban już na granicy. Jeśli to ma być gest przyjaźni, to bardzo przewrotny. Niekończąca się nagonka na Polskę w białoruskich mediach państwowych też nie sprzyja ociepleniu stosunków pomiędzy dwoma państwami. W takiej sytuacji nie wystarczą ogólnikowe deklaracje ze strony władz białoruskich o zamiarach budowania konstruktywnej współpracy z Polską. Potrzebne są konkretne kroki.

Stosunki między Warszawą a Mińskiem nigdy nie układały się dobrze, zaś po konflikcie wokół Związku Polaków uległy znacznemu pogorszeniu. Od tamtej pory każda wizyta ważnych postaci polskiej sceny politycznej na Białoruś wzbudza w białoruskich władzach poczucie zagrożenia, ale też i uczucie niedowartościowania. Jeśli dokładniej przyjrzymy się obecnemu stanowi polsko-białoruskich stosunków, to pytanie postawione przez «Sowietskuju Biełorussiju» przy okazji skandalu z polskimi politykami nie będzie wyglądało na bezzasadne. «SB» pyta – Czemu zwykła mieszkanka Grodna Andżelika Borys bierze na siebie funkcje Ministerstwa Obrony, czy MSZ i zaprasza zagranicznych oficjeli do udziału w uroczystościach?

Odpowiedź jest oczywista. Gdyby władze białoruskie miały dostatecznie rozsądku oraz woli politycznej i faktycznie dążyły do nawiązaniu prawdziwie dobrosąsiedzkich stosunków z Polską, na pewno nie doszłoby do wielu nieporozumień i spięć między Mińskiem a Warszawą. Nie powstawałyby sytuacje takie jak z Krzysztofem Putrą, Donaldem Tuskiem czy Michałem Dworczykiem. Nie byłoby potrzeby wymieniać się notami protestu, wystosowywać komunikaty MSZ, i, w końcu, Andżelika Borys nie musiałaby naprawiać błędy popełniane we wzajemnych stosunkach przez wysokiej rangi urzędników białoruskich na czele z Łukaszenką.

W sytuacji z obchodami Święta Wojska Polskiego chodziło jedynie o oddanie hołdu poległym żołnierzom, wspólną modlitwę i złożenie kwiatów. Z myślą o tym Polacy z Polski jechali do swoich rodaków na Białorusi. Władze białoruskie potrafiły jednak z corocznej uroczystości zrobić skandal na skalę międzynarodową. Takie sytuacje raczej nie służą ulepszeniu wizerunku Białorusi w świecie i na pewno nie polepszą i bez tego nienajlepszych stosunków polsko-białoruskich.

Igor Bancer

Oświadczenie w sprawie wydanych przez władze białoruskie zakazów wjazdu na terytorium Republiki Białoruś dotyczących obywateli polskich

W dniu 15 sierpnia 2007 r. władze białoruskie zakwestionowały prawo do wjazdu na swoje terytorium kilku przedstawicieli polskich władz parlamentarnych i rządowych, którzy zamierzali uczestniczyć w świątecznych uroczystościach organizowanych przez Polaków mieszkających na Białorusi. W związku z powyższym jeszcze tego samego dnia został wezwany do MSZ ambasador Republiki Białoruś Pan Paweł Łatuszka. Przedstawiciel Departamentu Polityki Wschodniej przekazał mu protest MSZ RP i przypomniał, że władze polskie uznają bariery wjazdowe wprowadzone przez stronę białoruską za nieuzasadnione i niesłusznie ograniczające prawo polskich parlamentarzystów i przedstawicieli władz rządowych do utrzymywania kontaktów z Polakami zamieszkującymi na Białorusi.

2007.08.16



Foto ByMedia.net

ŁUKASZENKO ODDAŁ KGB SWOJEMU OCHRONIARZOWI

– Aleksander Łukaszenko ogarnięty paranoiczną podejrzliwością ufa już tylko swemu synowi i pretorianom – powiedział Gazecie białoruski polityk po decyzji białoruskiego prezydenta o odwołaniu szefa KGB.

17 lipca prezydent Białorusi wymienił szefa KGB. Dotychczasowego przewodniczącego Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego Ściapana Sucharienkę zastąpił kadrowy oficer wojsk pancernych, szef służby ochrony prezydenta Białorusi, generał-major Jurij Żadobin. Łukaszenko zdymisjonował też zastępcę Sucharienki Wasila Dziemiencieja.

Nowemu szefowi prezydent rozkazał jak najszybciej «kadrowo wzmocnić bezpieczeństwo państwowe». To w języku postradzieckiej biurokracji jest równoznaczne z bardzo negatywną oceną pracy dotychczasowego kierownictwa resortu. W ostatnich tygodniach kilku oficerów KGB zostało aresztowanych pod zarzutem korupcji.

– Taka zmiana kadrowa nie jest zaskakująca. Łukaszenko ogarnięty psychozą strachu nie ufa już nikomu poza swoim własnym synem Wiktorem Łukaszenką i najbliższym pretorianom – powiedział «Gazecie» Anatoli Labiedźka, przywódca opozycyjnej Zjednoczonej Partii Obywatelskiej. – Nie wierzy nawet Sucharience, który dał mu wiele przykładów psiego oddania. To przecież on przed prezydenckimi wyborami w ubiegłym roku oskarżał opozycjonistów o terroryzm, ostrzegał, że będzie strzelać do demonstrantów, którzy wyjdą na ulice, i obserwujących ich dziennikarzy.

Jego zdaniem mianowany wczoraj szefem KGB gen. Żadobin ostatnio robi ogromną karierę i wszedł już do grona ludzi, którzy mają, jak to się mówi na Wschodzie «nieograniczony dostęp do ciała», oczywiście – prezydenckiego. – Ale to nie znaczy, że za kilka miesięcy i on nie straci zaufania Baćki i też nie dostanie kopa – dodaje Labiedźka.

Zdaniem wielu obserwatorów Sucharienka ostatnio przedobrzył i czując, że popadł w niełaskę, zbyt gorliwie starał się udowodnić prezydentowi swą wierność oraz przydatność. Być może gwoździem do trumny okazał się dla niego skandal z siatką pracujących na rzecz Polski szpiegów, których właśnie zdemaskowała KGB.

– Teraz widać wyraźnie, że historia z «polskimi szpiegami» była wymyślona tylko po to, by Sucharienka zachował swój fotel – powiedział «Gazecie» Paweł Szeremiet, jeden z twórców strony internetowej «Biełorusskij Partizan», która już od kilku tygodni informowała o zbliżającej się dymisji wszechmocnego do tej pory szefa KGB.

Zdaniem Siarhieja Sacuka, kierownika Agencji Dziennikarzy Śledczych przy Białoruskim Zrzeszeniu Dziennikarzy, Sucharienka swą nadgorliwością w łowieniu «polskich agentów» dowiódł tylko swej profesjonalnej nieprzydatności. – Gorszego momentu dla ogłoszenia takiego «sukcesu» być nie mogło. Białoruś, która popadła w konflikt z Rosją, próbuje, jak potrafi, polepszyć swe stosunki z Zachodem, a tu KGB, jak gdyby działało w próżni, wywołuje kolejne spięcie – tłumaczy Sacuk.

Andrzej POCZOBUT,
Gazeta Wyborcza

«Ekspres polski»



Szczęście dla tysięcy mieszkańców Grodna ma nacechowanie uniwersalne. Sprawdzić to można udając się w podróż pociągiem do sąsiedniej Kuźnicy.

Polskie miasteczko przygraniczne jest atrakcyjne dla Białorusinów przede wszystkim z powodu możliwości dokonania satysfakcjonujących transakcji komercyjnych, do których należy sprzedaż papierosów ojczystych oraz mocnych napojów alkoholowych. W pełni wyczerpawszy swoją merkantylną ciekawość, szczęśliwi i zadowoleni z siebie ziomkowie wracają do miasta ojczystego, w drodze powrotnej, wziąwszy ze sobą dość ciężkie worki foliowe z towarem ogólnego użytku, które to w sąsiednim kraju są o wiele tańsze. Po wprowadzeniu przez władze białoruskie zakazu wwozu produkcji mięsnej, teraz najczęściej wwozi się tandetę chińską.

Na czym polega uniwersalność szczęścia, zapyta Czytelnik, który nigdy nie podróżował do sąsiedniego kraju. Przede wszystkim jest ona w oczach wielu kobiet, których w pociągu Grodno – Kuźnica Białostocka jest większość. Uczynić kobietę, zajmującą się przemytem papierosów, szczęśliwą dość prosto – wystarczy odpowiedzieć na jej prośbę i altruistycznie przewieźć karton wyrobów tytoniowych do sąsiedniego kraju. Można nie usłyszeć słów wdzięczności za daną przysługę, ale tego, że Pańska towarzyszka podróży jest w pełni zadowolona, można być pewnym.

Zamknięcie sklepów bezcłowych i zakaz wwozu produkcji mięsnej powinny były pozbawić grodzieńskich przemytników wrażenia uniwersalności szczęścia. Nie tak łatwo!

Szczęście nabrało nowych odcieni i przyjęło nowe kształty, które polegają między innymi na posiadaniu orgazmu kulinarnego. Jego nadejście zazwyczaj ma miejsce w drodze powrotnej ze zgniłego Zachodu na stabilną Białoruś. W ciągu godziny podróży pasażerowie cały czas jedzą kiełbasy polskie i przysmaki mięsne, popijając je tanimi sokami.

Całkowitą satysfakcję z życia podróżnicy mają dopiero wtedy, gdy bez kolejki i większych kłopotów udaje im się przejść odprawę celną na grodzieńskim dworcu kolejowym, wsiąść do przepełnionego autobusu i o niczym nie myśleć oprócz kraju, z którego dopiero co wrócili.

I tylko dlatego, że jutro znowu trzeba tam jechać – wieźć papierosy i wódkę, w ten sposób zarabiając na chleb powszedni, studia płatne dla dzieci i wiele innych rzeczy, które są człowiekowi potrzebne do całkowitego szczęścia – nie uniwersalnego, a jak najbardziej prawdziwego, bez którego życie traci wszelaką wartość i sens.

Przychodząc do domu, podróżnicy opowiadają te same, ciągle powtarzające się historie, jak im minęła podróż, przeliczają zarobione pieniądze i z tęsknotą patrzą na paszport, w którym zostaje co raz mniej wolnych kartek.

Wielu z nich słyszało, że od nowego roku Polska wchodzi do jakieś dziwnej strefy, w związku z czym zostanie zmieniony tryb wydawania wiz. Lecz zmiany te mało interesują miłośników biznes-podróży tylko dlatego, że w ciągu wielu lat oni już się przyzwyczaili do różnego rodzaju perturbacji władz i z pewnością wiedzą, że wyjście można znaleźć nawet z najtrudniejszej sytuacji.

Po obejrzeniu taniego serialu rosyjskiego na dobranoc, ludzie zasypiają z nadzieją na to, że jutrzejsza podróż odbędzie się tak samo szczęśliwie, jak i dzisiejsza. Ich nadzieje spełniają się we śnie, i wtedy wraca do nich wrażenie uniwersalności szczęścia – wcale niepodobne do innych wrażeń, powodujące, że znowu chce się wieźć do sąsiedniego kraju papierosy i wódkę i przy tym wiedzieć, że szczęście będzie wiecznym, a podróż «ekspresem polskim» – nieskończoną.

Jan Roman



Orędzie Benedykta XVI na 41.Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu. 24 stycznia 2007, święto św. Franciszka Salezego.

Temat orędzia: «Dzieci i środki komunikowania: wyzwanie dla wychowania»



Drodzy bracia i siostry,

1. Temat 41. Światowego Dnia Środków Społecznego Przekazu, «Dzieci i środki komunikowania – wyzwanie dla edukacji», zachęca nas do refleksji na temat dwóch aspektów, mających szczególne znaczenie. Jednym z nich jest formacja dzieci. Drugim, może mniej oczywistym, ale nie mniej istotnym, jest formacja mediów.

Złożone wyzwania, jakie stoją przed współczesnym wychowaniem, wiążą się często z dużym wpływem mediów w naszym świecie. Media, jako aspekt zjawiska globalizacji i pod wpływem szybkiego rozwoju techniki, określają w przemożny sposób dziedzinę kultury (por. Jan Paweł II, List apostolski «Rapido Sviluppo», 3). Prawdę mówiąc są nawet tacy, którzy twierdzą, że formacyjny wpływ mediów rywalizuje z wpływem szkoły, Kościoła, a może wręcz z rodziny. «Dla wielu osób rzeczywistość odpowiada temu, co media określają jako takie» (Papieska Rada Środków Społecznego Przekazu, «Aetatis Novae», 4).

2. Związek między dziećmi, mediami a wychowaniem można rozpatrywać z dwóch punktów widzenia: formacji dzieci przez media i formacji dzieci do właściwego reagowania na media. Jawi się swego rodzaju wzajemne powiązanie, wskazujące na odpowiedzialność środków przekazu jako przemysłu oraz na potrzebę czynnego i krytycznego udziału czytelników, widzów i słuchaczy. W tym kontekście odpowiednia formacja do właściwego korzystania z mediów ma zasadnicze znaczenie dla kulturalnego, moralnego i duchowego rozwoju dzieci.

W jaki sposób to wspólne dobro ma być chronione i popierane? Za wychowanie dzieci do wybiórczego korzystania z mediów odpowiedzialni są rodzice, Kościół i szkoła. Pierwszoplanowa jest tu rola rodziców. Mają oni prawo i obowiązek zapewnienia roztropnego korzystania z mediów, kształtując sumienia swych dzieci, aby były one w stanie wydać wartościowy i obiektywny osąd, jakim będą się kierować przy wyborze bądź odrzuceniu proponowanych programów (por. Jan Paweł II, adhortacja apostolska «Familiaris consortio», 76). W wypełnianiu tego zadania rodzice powinni być zachęcani i wspierani przez szkołę i przez parafię, aby mieć pewność, że cała wspólnota wspiera ich w tym trudnym, choć przynoszącym zadowolenie aspekcie ich rodzicielstwa.

Wychowanie do mediów powinno mieć pozytywny charakter. Stawiając dzieci w obliczu tego, co jest estetycznie i moralnie doskonałe, pomaga się im rozwinąć własną opinię, roztropność i zdolność do rozpoznawania.

Ważne jest tu uznanie podstawowej wartości przykładu rodziców i korzyści z zapoznawania młodych ludzi z klasycznymi dziełami literatury dziecięcej, sztukami pięknymi i szlachetną muzyką. Podczas gdy literatura popularna zawsze mieć będzie swoje miejsce w kulturze, pokusa wywoływania sensacji nie powinna być biernie przyjmowana w miejscach nauczania. Piękno, niczym boskie zwierciadło, inspiruje i ożywia młode serca i umysły, podczas gdy szpetota i wulgarność mają przygnębiający wpływ na postawy i zachowania.

Podobnie jak wszelkie wychowanie, również to do mediów wymaga formacji do korzystania z wolności. Jest to odpowiedzialność zobowiązująca. Zbyt często wolność przedstawiana jest jako niestrudzone poszukiwanie przyjemności lub nowych doświadczeń. To jest przekleństwo, a nie wyzwolenie! Prawdziwa wolność nie skazałaby nigdy nikogo – przede wszystkim

dziecka – na niezaspokojoną pogoń za nowością.

W świetle prawdy, rzeczywista wolność jest doświadczana jako ostateczna odpowiedź na «tak» Boga wobec ludzkości, wzywając nas do wyboru, nie nieroztropnie, lecz rozmyślnie, tego wszystkiego, co jest dobre, prawdziwe i piękne. Rodzice są strażnikami tej wolności dzieci i dając im stopniowo coraz większą swobodę, wprowadzają je w głęboką radość życia (por. Przemówienie podczas V Światowego Spotkania Rodzin, Walencja, 8 lipca 2006).

3. To głęboko odczuwane przez rodziców i nauczycieli pragnienie wychowania dzieci na drodze piękna, prawdy i dobra, może być wspierane przez przemysł medialny jedynie w tej mierze, w jakiej wspiera on podstawową godność istoty ludzkiej, prawdziwą wartość małżeństwa i życia rodzinnego, pozytywne zdobycze i cele ludzkości. Stąd potrzeba, aby media zaangażowały się w skuteczną formację, która przy poszanowaniu etyki postrzegana jest ze szczególnym zainteresowaniem i jako paląca potrzeba nie tylko przez rodziców, ale też przez tych, którzy poczuwają się do obywatelskiej odpowiedzialności.

Gdy twierdzi się, że wielu pracowników środków przekazu pragnie robić to, co uważa za słuszne (por. Papieska Rada Środków Społecznego Przekazu, «Etyka w komunikowaniu społecznym», 4), należy przyznać, że pracujący w tym sektorze mają do czynienia z «psychologicznymi naciskami i szczególnymi dylematami etycznymi» («Aetatis novae») i że czasami współzawodnictwo komercyjne zmusza środki przekazu do obniżenia poziomu.

Wszelka tendencja do produkcji programów – nie wyłączając filmów animowanych i gier komputerowych – które w imię rozrywki sławią przemoc, odzwierciedlają postawy antyspołeczne czy wulgaryzują ludzką płciowość, stanowi perwersję, szczególnie wówczas, gdy programy te przeznaczone są dla dzieci i dorastającej młodzieży. Jak wytłumaczyć tę «rozrywkę» niezliczonym niewinnym młodym ludziom, którzy w rzeczywistości są ofiarami przemocy, wyzysku i nadużyć?

W związku z tym wszyscy powinni zastanowić się nad sprzecznością, istniejącą między Chrystusem, który «biorąc je (dzieci) w objęcia, kładł na nie ręce i błogosławił je» (Mk 10, 16), a stwierdzeniem, że dla tego, kto zgorszyłby jednego z tych małych, «byłoby lepiej, gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi» (Łk 17, 2). Raz jeszcze apeluję do odpowiedzialnych za przemysł mediów, aby kształcili i zachęcali producentów do ochrony dobra wspólnego, wspierania prawdy, obrony ludzkiej godności jednostki i krzewienia szacunku dla potrzeb rodziny.

4. Sam Kościół, w świetle powierzonego mu orędzia zbawienia, jest również nauczycielem ludzkości i życzliwie spogląda na możliwość pomagania rodzicom, wychowawcom, ludziom środków przekazu i młodym. Parafie i programy szkolne powinny dziś być w awangardzie, gdy chodzi o wychowanie do mediów. Przede wszystkim zaś Kościół pragnie dzielić się wizją, w której godność człowieka stoi w centrum każdej wartościowej komunikacji. «Patrzę oczyma Chrystusa i mogę dać drugiemu o wiele więcej niż to, czego konieczność widać na zewnątrz: spojrzenie miłości, którego on potrzebuje» (Deus Caritas Est, 18).

Benedykt XVI
Watykan, 24 stycznia 2007

Miłość

No właśnie – czy co? W zawirowaniach wydarzeń gdy przebrzmią wszystkie wyrzucone z siebie, zasłyszane opinie dnia, gdy pomalutku dopalają się w nas gorączkowe wybuchy oburzenia, egzaltacji, gdy wieczór nadchodzi i zostajemy wreszcie sam na sam ze sobą warto, i pewnie wielu z nas doświadczyło tego, poddać refleksji to co minione. Poddajemy refleksji również to co przed nami, nie odkryte, to co drzemie w zanadrzu serca i gdzieś po cichutku woła – znajdź mnie, powiedz, powiedz głośno, wykrzycz co ci w duszy gra. I oto jawią się obrazy i uśmiechamy się tęsknie i wyrywa nas z zadumy głos rozsądku:, piękne to lecz szalone, tak to jedynie w świecie bajek, tak to jedynie w niedoścignionych marzeniach.



: pojęcie, czy...

Bo o czym tak naprawdę rozmawiamy sami z sobą, wtedy gdy słuchaczem i odbiorcą jest jedynie nasza i tylko nasza jaźń, gdy można zrzucić maskę, gdy jedynie mimika może zdradzić że oto walczymy, cierpimy, marzymy. Tak naprawdę to rozmawiamy z sobą o sobie i o naszych tęsknotach – choć wydaje się, że naprawiamy świat wszystkich i wszystko dokoła.

Ostatnio tak wiele mówimy o miłości, o pogwałceniu nauki miłości Bożej przez Rydzyka, o zdewaluowaniu w ogóle pojęcia miłość. Odmieniamy to słowo, epitetujemy, prześcigamy się w odkrywaniu zaprzeczeń tego co my dumnie i z pełną znajomością rzeczy miłością zwykliśmy nazywać. Ja też rozmawiam i też naprawiam, analizuję odnajduję błędy, wytykam i też odmieniam i też udaję, że mnie to nie dotyczy, a świat gdyby zechciał zrozumieć co mi w duszy gra to już rano byłby piękny inny i wspaniały. A prawda jest zgoła inna.

Przecież nie zadaję sobie pytania (w tych wieczornych rozmowach sam na sam) co oto ja zrobiłam, pytam natomiast i oburzam się na to co uczynili inni, jak mogli, jak bardzo nie rozumieją słów, których używają. A ja, a mnie czy w tym nie ma. Bzdura, jestem i jedynie nie pozwalam, by to, co w sercu gdzieś na dnie, to, co w duszy gra, uzewnętrzniło się w postaci nie jedynie myśli, do których uśmiecham się bądź odpędzam od siebie, by uzewnętrzniło się i zostało powiedziane głośno. Co nam nie pozwala zatem mówić, co nakazuje tę sferę, myślę najwartościowszą człowieka, skrzętnie ukrywać w ciszy wieczoru, zapiskach duszy jedynie.

Ano miłość, miłość własna. Ano wstyd, wstyd przed tym, że oto mówiąc obnażylibyśmy własną słabość. Bo niestety, proszę Państwa, i tu narażę się pewnie całej rzeszy psychologów, teologów, filozofów, miłość to słabość, zaprzeczenie własnej tożsamości, zaprzeczenie naszego wewnętrznego świata, zaprzeczenie naszych snów o potędze, miłość to przypadłość, na którą wielu cierpi, dla której wielu cierpieć chce, a której wszyscy pragniemy. To natomiast, że każda nasza wieczorna analiza sytuacji dnia minionego tak naprawdę odnosi się do relacji nas w świecie ludzi i świata ludzi do nas, że każde oburzenie, każde wzruszenie w nas to przejaw naszej manifestacji braku bądź innej formy zakłóceń tej sfery, którą chcemy czy nie ja nazywam miłością, do tego się już nie przyznajemy, nawet przed



Foto ByMedia.net

sobą. Tęsknimy w życiu i żyjemy jedynie dzięki miłości, czy nam się to podoba czy nie. Czy zdajemy sobie z tego sprawę czy nie każde nasze działanie z miłości się rodzi i jeśli nie z miłości do drugiej osoby to z miłości do siebie samych na pewno. I tu się zaczyna nasz problem, problem ze zdefiniowaniem pojęcia z dookreśleniem słowa, z nadaniem mu właściwej treści i co ważniejsze z odnalezieniem naszych postaw w tejże. Definicji, a raczej prób nie ma sensu przytaczać tym bardziej, że nie ma tej jedynej właściwej.

nałogów, życia nie starczy, przyjaciele się odwrócą, wyśmieją, a niby w imię czego? Cokolwiek poddamy takiej analizie w konsekwencji pokaże, że nie możemy realizować zadań, zasad Bożego wezwania w nauczaniu Pawła, bo zawsze na końcu okaże się, że jakkolwiek uczynimy z naszym bliźnim to narazimy się na śmieszność, pogardę, nieudacznictwo w ocenie ludzi, a swojej też. Dlatego więc o miłości tej prawdziwej umiemy jedynie marzyć i to nie do końca prawdziwie jakbyśmy sami siebie również się wstydzili. Ciekawe, kiedy uda nam się zrozumieć, co ja mówię, zastosować prawdę naszych wnętrz, tę, która towarzyszy nam nieodzownie w czasie naszych rozmów z sobą. Kiedy uda nam się odwrócić tok postępowania. Jest nam źle, bo oto świat, ludzie nie kochają nas dostatecznie, nie kochają tak, jak na to zasługujemy.

Najbliższy prawdziwej definicji miłości jest Św. Paweł, ale przecież to co proponuje, albo raczej tłumaczy w Hymnie jest tak trudne i tak nierealne dla zwykłego śmiertelnika...

Miłość jako zjawisko, jako uczucie od wieków poddawana jest obróbce tęgich głów, a co w konsekwencji z tego wynika, ano jedno, jedyną sensowną dał Bóg w ofierze Swojego Syna tej jednak nie rozumiemy nawet jeśli wydaje nam się, że jest inaczej. Myślę, że najbliższy prawdziwej definicji miłości jest Św. Paweł, ale przecież to co proponuje, albo raczej tłumaczy w Hymnie jest tak trudne i tak nierealne dla zwykłego śmiertelnika, iż ciągle szukamy swojej definicji, szukamy, rozmawiamy z własnym ja, bo tęsknimy do takiej Pawłowej, takiej wspaniałej prostej w zasadzie i konsekwentnej w postawie, że aż wstyd się przyznać. Jakże bowiem wybaczyć żonie, mężowi, bliźniemu coś, co nas zraniło tak do żywego, przecież nawet jeśli my wybaczymy, to ludzie nas wezmą na języki, posądzą o słabość nieumiejętność, a my przecież tacy zdrowi na umyśle, tacy prawi, postępowi. Jakże cierpliwie czekać, aż bliźni pozbędzie się

Tęsknimy, by uległo to zmianie. Czym się kierujemy? Miłością, miłością do siebie i ona nadaje sens naszemu życiu. Według niej postrzegamy, wartościujemy, obdarzamy uczuciem, chowamy zabawki i idziemy na swój plac, nie bawimy się już z tym, czy innym, bo nie wart jest tego. A dlaczego, dlatego, że nie kocha nas tak, jak my kochamy siebie. Co jednak stoi na przeszkodzie byśmy przelali obraz miłości własnej na drugiego człowieka. Przecież to takie proste «będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego». Dlaczego jest tak, że ja mogę nazwać kogoś głupcem, a sama nie przyjmę tego do siebie, co więcej skreślę opiniotwórcę z grona tych, których mogłabym kochać, co mi przeszkadza prosić o zrozumienie i przebaczenie bliźniego, a nie stosować tego wobec niego. Co każe ważyć i mierzyć miarą nieomal Boga uczynki innych wobec mnie, a swoją miarą uczynki moje wobec innych.

Co przeszkadza nim wydamy opinię o innym zastanowić się, czy sami o sobie chcielibyśmy taką, co więcej jakąkolwiek słyszeć. Miłość więc czym jest? Z pewnością nie pokuszę się o próbę zdefiniowania, natomiast śmiem twierdzić, że jest niedoścignionym ideałem, pojęciem, które każdy z nas do siebie jedynie odnieść potrafi, a innym może pozwolić lub nie doświadczyć gestów tej naszej miłości, a ja myślę, że właściwszym słowem będzie wspaniałomyślności naszej. I żeby niezliczone ilości ankiet hierarchizujących stopień wartościowania wykonać i oceany atramentu wypisać na ten temat to i tak miłość jedno ma imię prawdziwe – Bóg, reszta to zawsze będą wariacje na temat. Zauważmy w tym miejscu, że my nie skarżymy się na to, że nie kochamy, że nie umiemy kochać, my nie prosimy o to, by dane nam było kochać kalekę, pijaka, bezdomnego, pieniacza, niewierzącego, Araba, Murzyna, a jeśli już prosimy to o dobrego człowieka, pięknego, bez wad, bez nałogów, bo to proste, bo niczego nie wymaga z naszej strony.

My nie prosimy o to, by móc kogoś kochać, bo podświadomie wiemy, że tacy są obok nas. No i wiemy też to, co nam miłość nasza własna podpowiada – to oni ranią nas, nie kochają nas. Jakże jesteśmy nieszczęśliwi. I tak długo jak długo nie uświadomimy sobie, że miłość to nie jedynie nasza zgoda na świat, ale również zgoda świata na nas, tak długo gdy wypowiemy słowo miłość z dookreśleniem, a już zadośćuczynieniem tej treści będziemy mieli problem. I tak długo zostaną na końcu te trzy kropeczki.(miłość...)

Bożena Gaworska-Aleksandrowicz,
kosciol.pl



Foto ByMedia.net

Mimo zapewnień władz nie wszyscy na Białorusi wierzą w to, co pisze «Sowietskaja Biełorussija»

Macie czytać gazetę prezydenta Łukaszenki

Gazeta «Biełaruś Siegodnia: Sowietskaja Biełorussija» odniosła niebywały w skali Europy sukces rynkowy. W 10-milionowym kraju codziennie sprzedaje się ponad 500 tys. egzemplarzy tego organu administracji prezydenckiej.

To ogromne osiągnięcie dziennik, wydawany przez administrację prezydencką, zawdzięcza oczywiście staraniom Aleksandra Łukaszenki. – Pół miliona egzemplarzy to dla Białorusi cudowny wynik – chwalił się ostatnio Łukaszenko w wywiadzie dla «Rosyjskiej Gazety».

Kampania prenumeracyjna

Ma rację. Rząd Rosji ma w tym roku wpompować 100 mln dolarów w swój organ, czyli właśnie «Rossijską Gazetę», by podnieść sprzedaż jej weekendowego wydania do 2 mln egzemplarzy. Po to, by dorównać kolegom z Białorusi dziennikarze ze 144-milionowej Rosji musieliby sprzedawać codziennie 7 mln gazet. Sprzedaż «Wyborczej» musiałaby podskoczyć do 2 mln egzemplarzy dziennie!

Nie damy rady, o takich specjalistach od promocji gazet jak Łukaszenko moglibyśmy tylko pomarzyć. Na Białorusi w kioskach sprzedaje się niewiele gazet. Do prawdziwej «bitwy o nakład» dochodzi tu dwa razy w roku – w czerwcu i grudniu, kiedy naród na pocztach prenumeruje prasę na następne sześć miesięcy.

Wtedy administracja prezydencka przeprowadza «kampanię prenumeracyjną». Szefowie pionów



«Biełaruś Siegodnia – Sowietskaja Biełorussija» nie ma konkurentów – postarały się o to władze Łukaszenki

Foto ByMedia.net

ideologicznych administracji obwodowych dostają z samej góry instrukcje wskazujące, ile tysięcy mieszkańców ich regionów ma mieć nieprzepartą chęć sięgać każdego dnia po «Biełaruś Siegodnia: Sowietskuju Biełorussiju». Następnie podobną instrukcję przesyłają do ideologów w administracjach powiatowych, dbając o to, by liczba prenumeratorów we wszystkich rejonach okazała się w sumie wyższa od tej, którą im samym wyznaczyła prezydencka administracja. A powiatowi zrzucają ambitne zadania czytelnicze na głowy szefów firm na swoim terytorium, też zachowując margines bezpieczeństwa. Dyrektorzy fabryk i instytucji zdają sobie sprawę, że tym, którzy nie wykonają planów czytelnictwa, ideolodzy bezlitośnie zwichną kariery.

Z wykonaniem postawionych przez prezydenta zadań nie ma problemu w przypadku urzędników państwowych i funkcjonariuszy służb mundurowych. Ci po prostu mają obowiązek czytać «SowBiełku».

– Niby nikt nie wydał takiego rozkazu, ale każdy milicjant wie, że musi dwa razy w roku iść na pocztę i zaprenumerować gazetę prezydencką oraz pisma resortowe: «Na straży», «Milicyjny Wiestnik» i «Milicja» – powiedział «Gazecie» oficer białoruskiej milicji Paweł Melko. I dodaje: – Bywa, że w milicji pracują mieszkający pod jednym dachem żona i mąż. Ale i w tym przypadku nie ma zmiłuj. Prenumerować muszą oboje, a listonosz codziennie przynosi im do domu dwie gazety.

Bez czytania nie ma premii

Problem kolporterzy «Biełarusi Siegodnia – Sowietskoj Biełorussii» mają z klasą robotniczą, która nie pali się do czytania prezydenckiego dziennika. A limity prenumeratorów zrzucane do fabryk po urzędniczej drabinie są wyśrubowane.

Szefowie połockiej fabryki «Połock-Stiekłowołokno», gdzie pracuje 4,5 tys. ludzi, muszą na przykład upolować co najmniej 382 prenumeratorów «Sowietskiej». I polują.

– Ludzie nie chcą wydawać swoich pieniędzy na gazetę, która tylko sławi prezydenta. Szefowie naszej firmy stawiają więc pod ścianą tych pracowników, którzy złamali dyscyplinę pracy. Człowiek spóźnił się do roboty ileś tam razy albo wypił, więc mu proponują, że albo dostanie karę przewidzianą przez kodeks pracy, na przykład wyleci z roboty za pijaństwo, albo zaprenumeruje – opowiada «Gazecie» Siemion Simanau, dziennikarz biuletynu «Stieklaszka» wydawanego w Połocku.

– Kiedyś kierownik przyłapał robotnicę na czytaniu «Stieklaszki» w czasie pracy. Zagroził, że odbierze jej premię, chyba, że ona, skoro tak lubi czytać, zgodzi się powiększyć grono prenumeratorów «Biełarusi Siegodnia – Sowietskoj Biełorussii». Jak się miała nie zgodzić, jeśli półroczna prenumerata to w przeliczeniu 70 złotych, czyli dwa razy mniej niż premia – wylicza Simanau.

– Ta metoda promowania sprzedaży gazety jest bardzo skuteczna. Pracownik, który przeskrobał, zawsze wybiera prenumeratę jako mniejsze zło – mówi nam Siarhej Antusiewicz, przewodniczący Niezależnego Związku Zawodowego w przedsiębiorstwie «Grodno-Azot», gdzie też stosują karną prenumeratę.

– Łukaszenko niby nie wymyślił nic nowego, bo przymusową prenumeratę mieliśmy już w ZSRR. Najwyraźniej uważa, że ten, kto choćby pod przymusem zaprenumerował, będzie sięgał po gazetę i w ten sposób znajdzie się pod wpływem oficjalnej propagandy – ocenia niezależny białoruski prasoznawca Aleś Ancipienka.

«Gazeta» próbowała zapytać Pawła Jakubowicza, redaktora naczelnego «Biełarusi Siegodnia – Sowietskoj Biełorussii», czy cieszy go wzrost liczby czytelników, ale okazał się dla nas nieuchwytny.

Andrzej Poczobut, Gazeta Wyborcza

Wybierając pomiędzy wariantem chińskim a północnokoreańskim

Co jakiś czas w niezależnych elektronicznych mediach białoruskich pojawiały się niepokojące informacje o tym, że władze Białorusi uparcie dążą do tego, żeby objąć swoją kontrolą Internet. Po wyniszczeniu przez Łukaszenkę niemal całej prasy niezależnej na terenie Białorusi właśnie Internet pozostawał dla większości obywateli jedynym źródłem pozyskania informacji i opinii różniących się od tych przedstawianych w państwowych mediach. Czy teraz ma to się zmienić na gorsze?



Foto ByMedia.net

Odwiedzając na początku sierpnia redakcję czołowego organu propagandy państwowej gazetę «Sowietskaja Biełorussija», Aleksander Łukaszenko niespodziewanie wypowiedział się na temat Internetu. Zdaniem Łukaszenki «nie można dopuścić, aby tak wielkie techniczne osiągnięcie cywilizacji przekształciło się w informacyjny śmietnik». Według niego «trzeba przyjąć ustawę określającą zasady działania elektronicznych środków masowego przekazu».

O regulacji dostępu do Internetu władze białoruskie mówiły od dawna. Jednak jak na razie żadnych konkretnych kroków w tym kierunku nie podejmowano. Najbardziej aktywne pod tym względem zawsze było Ministerstwo Informacji na czele z Władimirem Rusakiewiczem. Po zdławieniu niezależnej prasy minister informacji wziął się za Internet. Od dwóch lat zapowiadano wprowadzenie zmian do prawa prasowego, które swoimi regulacjami miałoby objąć również Internetu. Prace nad tymi zmianami przebiegały jednak powoli, ale tylko do początku sierpnia br. Po wypowiedzi Łukaszenki w redakcji «Sowietskoj Biełorussii» sprawy nagle nabrały przyśpieszenia.

Jeszcze w tym roku, w jesiennej sesji parlamentu, ma zostać rozpatrzony projekt ustawy «O infor-



Foto ByMedia.net

Opozycja wykorzystuje każdą możliwość dotarcia do zwykłego obywatela

macji, informatyzacji oraz ochronie danych» wniesiony przez Ministerstwo Łączności i Informatyzacji wespół z Państwowym Centrum Bezpieczeństwa Informacyjnego przy prezydencie. Jakie konkretnie regulacje prawne będą w nim zawarte na razie pozostaje wielką niewiadomą. Wiadomo, natomiast, czym ma się zająć powstała pod koniec sierpnia międzyresortowa komisja. Według wiceministra informacji Białorusi Aleksandra Słobodczuka zespół ma «uregulować zasady działania internetowych środków masowego przekazu, które jak dotąd pozostawały poza granicami regulacji prawnej».

– Nigdy nie zajmowaliśmy się Internetem, ale jeśli zostanie on przydzielony do naszego resortu będziemy się zajmowali i tą kwestią. Myślę, że od internetowych mediów będzie wymagana rejestracja, tak jak w przypadku zwykłych gazet czy stacji radiowych lub telewizyjnych. Na razie musimy poczekać na ustalenia komisji, która zajmuje się opracowaniem odpowiednich dokumentów, wzorując się na doświadczeniach innych państw, – tłumaczy MAGAZYNOWI Nina Rajewskaja, wiceszefowa wydziału elektronicznych środków masowego przekazu Ministerstwa Informacji Białorusi.

Trudno mieć pretensje do władz o to, że chcą one uregulować sprzeczne kwestie, wydając odpowiednią ustawę. Niepokój budzi natomiast to, że za najlepszy przykład rozwiązania problemu internetowych środków masowego przekazu białoruscy urzędnicy uznają przykład Chin. O «chińskim podejściu do spraw regulacji internetowych mass mediów» było głośno rok temu. Przed wyborami prezydenckimi przez białoruski Internet przemknęła się pogłoska o zakupie w Chinach sprzętu do filtracji Internetu. Władze zapewniły wówczas, że żadnego sprzętu w Chinach nie kupowały, a potwierdzenia prawdziwości pogłoski niezależnym dziennikarzom znaleźć się nie udało. Faktem natomiast jest to, że przy okazji każdego większego wydarzenia politycznego na Białorusi wszystkie «opozycyjne» strony internetowe są blokowane przez nieznanych hakerów.

– Przy okazji każdej kampanii politycznej czy akcji protestacyjnej nasza strona od samego rana nie działa – jest zablokowana aż do zakończenia akcji – mówi MAGAZYNOWI redaktor najpopularniejszego portalu internetowego «charter97» Natalia Radina. – Oczywiście, że chodzi o to, żeby ograniczyć ludziom dostęp do informacji niepożądanych dla władz, żeby ludzie nie wiedzieli, że w kraju dzieje się coś ważnego, żeby sami nie dołączyli do akcji.

Po tym, jak akcja protestacyjna czy kulminacyjny moment kampanii politycznej mija, strony znów działają normalnie. Owszem, nie ma żadnych dowodów, któreby wskazywały na bezpośrednie powiązania hakerów, atakujących «opozycyjny» białoruski Internet z władzami Białorusi. Jednak ten sam schemat powtarzający się od wielu lat przy okazji każdej większej akcji opozycji nie może nie wzbudzać uzasadnionych podejrzeń. Tym bardziej, że mimo lekceważącego tonu, w jakim państwowe media wypowiadają się o niezależnych mediach, daje się wyczuć zaniepokojenie, z jakim władze przyglądają się rozwojowi białoruskiego Internetu.

Jesienna ofensywa na Internet, rozpoczęta przez władze białoruskie, na pewno położy kres wszystkim spekulacjom niezależnych dziennikarzy oraz obrońców praw człowieka na temat zaangażowania państwa białoruskiego w zwalczanie wolności wypowiedzi w Internecie. Po przyjęciu odpowiednich ustaw łukaszenkowskie organy ścigania będą mogły pociągnąć do odpowiedzialności karnej każdego, kto nie będzie spełniał wymogów nowych regulacji prawnych. Nie ma wątpliwości, że jak w przypadku z drukowanymi mediami, pierwszą i główną zasadą będzie «trzymanie mordy na kłódkę». O tym, że władze białoruskie nieźle dają sobie radę z najbardziej nawet pyskatymi dzien-

nikarzami, najlepiej świadczy wysterylizowany w 99% rynek mediów drukowanych w naszym kraju. Mimo całkiem zasadnych obaw niezależnych dziennikarzy i optymistycznych zapewnień wysokich dygnitarzy administracji Łukaszenki z Internetem władzom jednak może już nie pójść tak gładko:

– Wiadomo, mogą próbować blokować strony jak białoruskie tak i zagraniczne, ale to się wiąże z całodobową pracą sporego zespołu ludzi. Bo tutaj nie może być jakiegoś jednolitego schematu – trzeba monitorować Internet przez cały czas, trzeba wyłapywać strony zawierające «treści niepożądane», bo blokowanie według adresu IP nie sprawdza się – tłumaczy MAGAZYNOWI Aleksiej Ratc, administrator portalu «Grodno.net». – Myślę, że nawet nowe przepisy prawne nie są w stanie zmienić istniejącego stanu rzeczy. Już teraz liczba użytkowników sieci Internet na Białorusi wynosi ponad 100 tys. osób i ciągle wzrasta – kontrolować ich wszystkich będzie niezmiernie trudno.

Faktycznie, od początku roku znacznie wzrosła aktywność na tak zwanych blogach informacyjnych, gdzie każdy odwiedzający może pozostawić nie tylko komentarz, ale i umieścić własnego newsa. Jak szacują niezależni eksperci, nawet jeśli władze białoruskie podejmą próby zamknięcia niewygodnych dla nich stron w Internecie, to dziennikarstwo sieciowe i tak przetrwa na blogach, tyle tylko, że w jeszcze bardziej radykalnej formie.

Jak stanie się naprawdę, będziemy mogli się przekonać już niebawem. Władze białoruskie po przyjęciu odpowiednich ustaw na pewno ochoczo wezmą się za ich wdrażanie w życie. Przecież ustawy są pisane po to, żeby je wykonywać, nawet jeśli dotyczy to tak niematerialnego ciała, jakim jest Internet. Tego, że władze białoruskie poradzą sobie z problemem «zmaterializowania» anonimowego jak dotąd użytkownika Internetu można być pewnym. Każdy przejaw nielojalności musi być zwalczony nie tylko w realnym życiu, ale i w rzeczywistości wirtualnej. Wydaje się, że władze białoruskie są zdeterminowane i, co ważne, dobrze przygotowane do tego żeby «poskromić» niepokorny Internet.

Podczas wspomnianej wizyty w «Sowietskoj Biełorussii», mówiąc o potrzebie prawnej regulacji Internetu, Łukaszenko podkreślił, że Białoruś «nie będzie tu prekursorem» i że «taka praktyka istnieje już w wielu państwach świata». Łukaszenko ma rację, taka praktyka istnieje w wielu państwach świata, a próby regulacji dostępu do Internetu są podejmowane od czasu jego powstania. Jednak rozmach, z jakim władze białoruskie podeszły do danego zagadnienia, nie może nie wzbudzać zastrzeżeń. Niebawem może się okazać, że państwowi eksperci po przeanalizowaniu doświadczeń innych państw dojdą do wniosku, że «wariant chiński» jest nazbyt liberalny, i że na Białorusi wskazane jest wprowadzenie wariantu północnokoreańskiego. Korea Północna ma tylko jedną stronę w Internecie, jest to strona rządowej agencji prasowej KCNA, a 99% procent ludności tego państwa nigdy na żywe oczy nie widziało komputera, nie mówiąc już o Internecie. Czy do tego dąży Łukaszenko? Przekonamy się jeszcze tej jesieni.

Józef BACZYŃSKI



«Telewizja Białoruska» kłamie!

Tragedia Żydów z Wołkowyska



Jednym z najbardziej tragicznych wydarzeń końca minionego stulecia jest zagłada Żydów przez faszystów. W grudniu 2007 roku mija 65.rocznica tragedii Żydów Wołkowyska. W ciągu trzech dni – 6, 7 i 8 grudnia 1942 r. z getta wołkowyskiego pociągami zostało wysłanych na śmierć do Oświęcimia ok. 18 tys. Żydów jak z samego miasta, tak i z okolic.

Kiedy dn. 14 lipca 1944 roku Armia Czerwona wyzwoliła od faszystów miasto Wołkowysk, zaraz po niej do miasta wrócili ci mieszkańcy, którym udało się przeżyć wojnę. Miasto było nie tylko spalone, zburzone, lecz także praktycznie pozbawione ludzi. Nie było słychać mowy żydowskiej. Żydzi stanowiący przed wojną około połowy mieszkańców Wołkowyska jakby rozpuścili się w powietrzu i zniknęli bez śladu. Znikli też Żydzi zamieszkujący takie miasteczka powiatu wołkowyskiego jak Świsłocz, Zelwa, Porozowo, Mścibów, Łysków, Izabelin, Jałówka, Pieski, gdzie procent «izraelitów», tak nazywano Żydów «za polskim czasem», był dość wysoki. Jednak faszystowska okupacja zrobiła swoje. Podczas wojny niemal wszyscy Żydzi Wołkowyska i okolic zniknęli bez śladu, chociaż przed wojną byli bardzo liczną grupą etniczną zamieszkującą te ziemie, mającą swoją reprezentację we wszystkich dziedzinach życia publicznego, bez której historii tej ziemi nie sposób sobie wyobrazić.

Żydzi na tych terenach pojawili się już w XV wieku. Od tamtego czasu w ciągu prawie czterech stuleci naród żydowski był nieodzowną częścią miejscowej ludności. Wspólnie z chrześcijanami znosząc wszystkie trudności wojen i klęski żywiołowe, oddychając jednym powietrzem, Żydzi jednak nie asymilowali się, nie zatracili się wśród chrześcijan. Dzięki swoim dość surowym regułom i zasadom, Żydzi mogli się zachować jako odrębna narodowość z własną kulturą, tradycją, językiem i religią. Lecz tak jak w każdym narodzie, byli wśród nich biedni i bogaci, szczęśliwi i przeklęci przez Boga, wykształceni i analfabeci, trzymający się swej wiary i odstępcy od niej, tak zwani przechrzty.

Pierwsze wspomnienie o Żydach w Wołkowysku datuje się 1553 rokiem. W XVI Żydzi zaczęli osiedlać się również w pobliskim



Młodzież żydowska na pierwszomajowym pochodzie

Mścibowie oraz Mostach. Głównym ich zajęciem było zarządzanie ziemią u bogaczy, na których pracowali miejscowa ludność. Również arendowali karczmy, zajmowali się handlem, rzemiosłem, udzielali pożyczek pieniężnych pod oprocentowanie. W powiecie wołkowyskim miało miejsce takie powiedzenie: «Jak Żyd się rodzi, to od razu głową kręci, jak przeżyć na tym świecie. Jak chłop się urodzi, to głową kręci, jak co ukraść».

Z tego, co pisze Einchorn Mozes w swojej książce «Pamięć» o wołkowyskich Żydach, przed Pierwszą Wojną Światową społeczność żydowska w Wołkowysku nie była zbytnio bogata. Jednak poziom rozwoju życia kulturalnego i religijnego był dość wysoki. Już w tamtych czasach istniał teatr żydowski, w którym to cały czas były wystawiane nowe przedstawienia. Wtedy też powstała organizacja sportowa «Makabi», która dała początek masowemu rozwojowi sportu. Jednak większa część ludności żydowskiej żyła na dość niskim poziomie, dlatego tez jeszcze przed Pierwszą Wojną Światowa emigracja wśród Żydów była zjawiskiem dość rozpowszechnionym, a nawet masowym. Wg świadectwa tegoż Einchorna, tylko do Palestyny w tamte czasy z Wołkowyska emigrowało około 400 rodzin. Wiele rodzin i poszczególnych osób wyjechało do USA, Kanady, Ameryki Południowej, Australii, a nawet Afryki.

Miejscowa ludność z podejrzeniem i niedowierzaniem przyjęła fakt, że Żydzi potrafili dostosować się do nowej sytuacji

Podczas pierwszej okupacji niemieckiej w latach 1915-1919 Żydzi Wołkowyska żadnego ucisku ze strony okupacyjnej wojsk cesarskich Niemiec nie odczuli. Wręcz odwrotnie: dzięki znajomości języka niemieckiego, zajęli dość wysokie stanowiska w administracji i innych instytucjach.

W lipcu 1920 r., kiedy miasto na krótki okres zostało zajęte przez bolszewików, na prowadzenie wszystkich stanowisk urzędowych byli znowuż wyznaczeni Żydzi. Zachowało się rozporządzenie z tamtego czasu pod nr. 9 z dnia 14 sierpnia 1920 r. o naznaczeniu na kierownicze i inne stanowiska w mieście Wołkowysk. Zgodnie z którym, z 72 osób w komitecie spożywczym pracowało 65 Żydów. Drugie rozporządzenie z nr.10 o analogicznym charakterze, które się

ukazało dn. 8 września tegoż roku. Wołkowyski Usownarchoz (Kierownictwo radziecką gospodarką ludową) utwierdził 45 nowych stanowisk. Z nich było tylko sześć osób chrześcijan. Taka sytuacja wynikała z tego, że wielu wykształconych chrześcijan sabotowało całą pracę na bezbożnych bolszewików, i dlatego całą administracją zajmowali się Żydzi. Po ucieczce Armii Czerwonej całą zarekwirowaną przez bolszewików własność władze polskie zwróciły prawowitym właścicielom.

Początek tragedii

W pierwsze dni września 1939 roku, kiedy inwazją Niemiec na Polskę rozpoczęła się II Wojna Światowa, Wołkowysk był jednym z pierwszych miast zaatakowanym przez niemieckie bombowce. Uszkodzenia i ofiary były nieliczne. Parę dni później Niemcy odeszli w głąb Polski, i do Wołkowyska zaczęli przybywać tysiące Żydów – uciekinierów. Ludność miejscowa pomagała jak tylko mogła, kwaterując ich w swoich i społecznych domach. Kiedy Niemcy otoczyli Warszawę i zbliżyli się do Białegostoku, tym samym odcinając dostęp do kolei, do Wołkowyska przestały nadciągać pociągi z uciekinierami.

Po dojściu do władzy Sowietów, nadal było kontynuowane rozlokowywanie i okazywanie niezbędnej pomocy dla uchodźców. Oni byli zabezpieczani jedzeniem oraz pomocą medyczną. Społeczność żydowska wraz z nowymi władzami pomogła około trzydziestu tysiącom ludzi. Wielu uchodźców zostawiło miasto, idąc dalej na wschód w ten sposób uciekając od wojny.

Po dwu tygodniach kierowania władzą przez Sowiety, wyszło rozporządzenie dla tych, kto nie chciał otrzymywać obywatelstwa radzieckiego, przyjść zarejestrować się w milicji. Sporo Żydów, którzy wiedzieli o życiu w Związku Radzieckim, nie chcieli zmieniać obywatelstwa polskiego, mając nadzieję w krótkim czasie emigrować w kraje trzecie, o które wojna nie zahaczyła. Niestety, ich nadzieje legły w gruzach: wszystkich, którzy się zarejestrowali wsadzono do wagonów towarowych i deportowano na Sybir. Wysyłka została przyjęta przez Żydów jako straszna tragedia, nawet nie zdawali sobie sprawy, że w rezultacie uratuje im życie. Za siedem lat,



Członkowie żydowskiej organizacji sportowej «Makabi»

po ukończeniu wojny, ci, którzy ją przeżyli, będą mogli wyjechać do innych krajów.

Taki sam los spotkał Żydów Swisłoczy. W 1939 roku do miasta przybyło 1500 Żydów, przybyłych z terytorium Polski, okupowanej przez Niemców. Zostali rozmieszczeni w synagogach oraz w rodzinach żydowskich. Zimą 1940 roku władze radzieckie zaproponowali im określić się – albo wracają z powrotem do Polski, albo zostają na terytorium Zachodniej Białorusi. Większość, widząc panujące porządki bolszewickie postanawia wrócić do Polski, pod okupację niemiecką. Za tydzień tych, którzy zechcieli wrócić do Polski, nocą załadowano do podstawionych autobusów i przywieziono na stację kolejową do Swisłoczy, stamtąd właśnie w pociągach towarowych zostali wysłani do lasów archangielskich na prace przymusowe za to tylko, że pogardzili radziecką gościnnością.

Polacy i Białorusini z pewnym podejrzeniem i niedowierzaniem przyjęli fakt, ze Żydzi dzięki znajomości języków obcych i swemu wykształceniu potrafili dostosować się do nowej sytuacji. Tak samo wśród przybyłych sowieckich funkcjonariuszy z terenów Wschodniej Białorusi przyjechało dość sporo ich rodaków. Nawet miejscowi Żydzi zwrócili uwagę na ich pewne pozycje w radzieckim aparacie państwowym.

Po przyjściu pierwszych Sowietów nadeszły istotne zmiany, którym towarzyszył przymus. W wyniku czego jedni zaczęli żyć o wiele lepiej, inni zaś stracili wszystko, następni stracili może nie wszystko, lecz wiele. Miał miejsce podział społeczeństwa, co też nie mogło nie znaleźć odźwięku podczas okupacji niemieckiej. Najbardziej fatalny wynik miało to dla Żydów białoruskich.

Niemcy w mieście!

22 czerwca stał się początkiem końca dla wołkowyskich Żydów pozostałych w mieście. Bombardowanie miasta trwało sześć dni, w ciągu których zginęły setki Żydów. Jak wynika z aktu z dn. 18 kwietnia 1945 r., sporządzonego odnośnie wielkości szkód, poczynionych przez niemieckich okupantów, «...awiacja zniszczyła centralna część miasta

Wołkowysk, przy czym pod gruzami została pogrzebana duża ilość ludzi. Ilości ofiar ustalić się nie udało».

29 czerwca do miasta weszli Niemcy. Ludzie, którzy uciekli przed bombardowaniem, zaczęli wracać do miasta. Z osiedli żydowskich częściowo ocalały ulice oddalone od centrum miasta. W ocalałych domach kilka rodzin na raz szukało przytułku. Zamieszkiwane były też



Pogromy zdarzały się już przed wojną

chlewy, piwnice i strychy. Kopano ziemianki. Niektórzy Żydzi potajemnie wysyłali swoje dzieci do pobliskich miasteczek, które jeszcze nie ucierpiały od wojny, i w których mieszkały społeczności żydowskie – Izabelin, Roś, Wołpa, Pieski. Nikt się nie odważał wychodzić na ulice, dopóki nie zmusił do tego brak jedzenia.

Od pierwszych dni okupacji, Niemcy ustalili własne zasady i porządki. Najpierw w obozie dla jeńców wyłonili Żydów oraz komisarzy i rozstrzelali za miastem. W mieście był żydowski dom starców, w którym to dzięki pomocy i finansom społecznym oraz prywatnym utrzymywano kilkadziesiąt niedołężnych ludzi. Wszystkich ich spotkał tragiczny los.

Społeczność żydowska została zobowiązania do wybrania wewnątrz siebie rady żydowskiej, liczącej około dziesięciu osób. Na czele jej stali lekarz Izaak Weinberg i jego zastępca Jakub Siedlecki. Za ich pośrednictwem 8 czerwca rozkazano spisać wszystkich miejscowych Żydów, na prawą rękę założyć żółte opaski i naszyć gwiazdę Dawida na plecach i piersiach. Na drzwiach tych domów, gdzie mieszkali Żydzi należało narysować żółte koło. Zakazano im chodzić chodnikami. Pozwalano chodzić po jezdni i wyłącznie pojedyńczo. Zakazano też kupować u chrześcijan niektóre rodzaje produktów, włącznie z mięsem. Nie wolno im było pojawiać się na targach i korzystać z transportu. Za złamanie rozkazu groziła im tylko jedna kara – śmierć.

Znany był wypadek w Wołkowysku, kiedy to oficer niemiecki, jadący ulicą tankietką, uznał starszego mężczyznę z brodą za Żyda. Katolik Jan Ninard szedł chodnikiem, kiedy to tankietka, skręciwszy z drogi, przejechała go na śmierć.

Wszyscy zdrowi mężczyźni i kobiety byli zmuszeni wychodzić pracować w celu uprzątnięcia gruzów. Do wykonania takiego rodzaju prac zmuszeni byli mężczyźni i kobiety w wieku od 16 do 60 lat. Ci Żydzi, którzy pracować nie chcieli, musieli zapłacić po 5marek niemieckich w dzień. Robiono to było w tym celu, by móc się dowiedzieć, kto posiada pieniądze i potem móc je zabrać.

Miejsce zamieszkania Żydów całodobowo było strzeżone przez policjantów. Z grupy żydowskich mężczyzn Niemcy zorganizowali oddział policji, jednak broni im nie wydawano. Chodzili nosząc jedynie za pasem gumową pałkę.

Od razu po przyjściu Niemców zaczęły się aresztowania niepewnych osób. Na początku aresztowanych trzymano w strzeżonym więzieniu, potem zaś ich wywieziono. Zostało ogłoszone, że aresztowani są wysyłani do pracy do Niemiec, lecz wkrótce dowiedziano się, że ich rozstrzelano. Aresztowanych rozstrzeliwano na terytorium więzienia, ciała ich natomiast potajemnie wywożono w ciężarówkach i zakopywano niedaleko za miastem. W ten oto sposób zostały zgładzone najbardziej jaskrawe osobowości żydowskiej społeczności. W czwarty dzień okupacji hitlerowcy otoczyli żydowskie domy, i zgodnie z wcześniej przygotowanym spisem, aresztowali 200 osób. Wśród tych ludzi byli przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa: adwokaci, sędzia, kowal, handlarze wraz ze swoimi rodzinami. W ciągu jednej doby wszyscy zostali rozstrzelani. Straszna i bezsensowna na pierwszy rzut oka akcja spowodowała pojawienie się w duszach Żydów strachu i trwogi. O to właśnie chodziło faszystom.

Po nadejściu głodu Żydzi zaczęli proponować chrześcijanom w zamian za jedzenie swój majątek. Przy nadzorze straży, która sama nie była przeciwna temu, by przy tej okazji wzbogacić się, odbywały się naturalne transakcje. Chłopi z okolicznych wsi oraz ludność miejska nabywała u Żydów wartościowe rzeczy, ubrania, sprzęt gospodarczy, płacąc za to chlebem, ziemniakami, mąką i krupami. Władze niemieckie przy sposobności też nie miały nic przeciwko temu, żeby się pożywić. Czas od czasu radzie żydowskiej rozkazywano, by zebrała nowe podatki w postaci pieniędzy czy złota. Często wg wskazówek prowokatorów odbywała się konfiskata



Szymon Finkel z Izraela występuje w Wołkowysku

wartościowych schowanych rzeczy.

Latem 1942 r. pojawiły się pogłoski o pogromach i zabójstwach w pobliskich miastach Słonimiu i Baranowiczach, znajdujących się po drugiej stronie granicy, przebiegającej na rzece Zelwianka. Tutaj, na terytorium oficjalnie przyłączonym do II Rzeszy, Żydzi choć i znajdowali się w trudnej sytuacji, jednak za Zelwianką ona była o wiele gorsza.

W okolicznych lasach znajdowali schronienie żołnierze, którzy uciekli z niewoli, oraz Żydzi, którzy zostawili miasto. W taki sposób kształtowały się nieduże grupy partyzanckie. Czasami partyzanci potrzebowali fachowej pomocy i wtedy z tym szło się do miasta. Kiedy zepsuł się odbiornik radiowy, do lasu przyprowadzano technika radiowego Rojtmana.

Pewnego razu partyzanci wysadzili w powietrze samochód niemiecki, podczas strzelaniny został ranny młody partyzant. Nocą wysłano łącznika do Wołkowyska po lekarza. Doktor Weinberg, kierownik rady żydowskiej, sam się zgłosił pójść do lasu, by okazać pomoc rannemu. Za tydzień Niemcy wyśledzili, gdzie kryje się ranny partyzant. Kiedy zobaczyli fachowo nałożone szwy na ranie, zrozumieli, ze leczył go ktoś z lekarzy. Partyzanta poddano torturom, w wyniku których zmarł, nikogo nie wydając. Jednak do partyzantów został zasłany prowokator, który to powiadomił okupantów o pomocy idącej ze strony Żydów. Faszyści bezzwłocznie aresztowali dwunastu żydowskich lekarzy i inżynierów, wśród których znalazł się Izaak Weinberg i Jakub Kaufman. Wkrótce zostali oni rozstrzelani.

Getto wołkowyskie

Po zabójstwie Weinberga na czele rady żydowskiej stanął Noj Fogs. Żydzi jeszcze w większym stopniu ulegli strachowi i smutkowi. Wyraźna zrobiła się wizja przyszłość. Każdy zaczął planować ucieczkę z miasta tam, gdzie by się udało schować, przeczekać straszne czasy. Jednak takich miejsc dla Żydów na ziemiach okupowanych już nie było. Za ukrycie Żydów groziła śmierć dla całej rodziny chrześcijańskiej, któraby z litości dla nieszczęsnych ludzi udzieliła im schronienia. Żydzi odczuwali, że stosunkowa wolność przemieszczania się po mieście wkrótce też się skończy, i ich, jak i w innych miejscach zapędzą za drut kolczasty. Nikt nie był pewien nie tylko dnia jutrzejszego, ale nawet następnych godzin. Wielu zaczęło przygotowywać schronienia na czas wysyłki. Po nadejściu nocy, ludzie bali się zostawać w domach, trafić będąc sennym w łapy faszystów, dlatego też nocowali w schronieniach, biorąc tam ze sobą najbardziej potrzebne rzeczy.

Niebawem ich obawy się urzeczywistniły. W sobotę 31 października Żydzi ze zdziwieniem przyjęli rozkaz o oddaniu zbędnego ubrania i obuwia. Następnego dnia, 1 listopada, ogłoszono im, że ludność żydowska Wołkowyska zostanie ewakuowana z własnych domów do getta. 2 listopada kierownik rady żydowskiej Noj Fogs, stojąc pośrodku dzielnic żydowskich ogłosił rozkaz gestapo: «Wszyscy Żydzi Wołkowyska, bogaci i biedni, młodzi i starzy, zdrowi i chorzy, powinni wziąć ze sobą zapas żywności na dwa dni i zebrać się przy swoich domach. Wszystkie domy powinny być zamknięte na zamki, klucze zaś powinny być oddane gestapo. Wszyscy, którzy nie podporządkują się, zostaną rozstrzelani na miejscu».

Strasznie było zostawiać schronienia i iść w nieznane, a jeszcze bardziej strasznie było nie posłuchać rozkazu. Wszyscy Żydzi, mali i duzi, wychodzili z pakunkami na ulice i maleńkimi strumykami wlewali się do jednej rzeki. Żywa rzeka, składająca się ze skazanych ludzi, rozlała się po byłej ulicy Szerokiej, obecnie w większości znajdującej się w ruinach. Niektórzy płakali. Chrześcijanie z obydwu stron ulicy albo z okien ocalałych domów w milczeniu obserwowali tłum skazanych. Ktoś otwarcie okazywał oznaki zadowolenia.

Niektórzy będąc świadomymi sytuacji, w której się znaleźli i nie wytrzymując ogólnego nieszczęścia, próbowali schować się w sąsiednich ruinach. Wszystkie te próby kończyły się wystrzałami z automatów strażników. W końcu, ta smutna procesja zbliżyła się do miejsca, w którym znajdowało się getto, zbudowane na terytorium byłej jednostki wojennej między ulicami Koszarową a Kolejową. Całe terytorium getta było otoczone drutem kolczastym. Jak tylko pierwsi Żydzi nadciągnęli, esesmani wzięli się oddzielać kobiety z dziećmi od mężczyzn. Zaczęła się panika. Jednak przy pomocy policji wszystkich zapędzono do bunkrów i zamknięto za nimi drzwi na kłódki. Po nadejściu nocy nikt nie mógł zasnąć – czekano, co się wydarzy. Następnego dnia rodzinom pozwolono zobaczyć się.

Kiedy wołkowyskich Żydów sprawdzono wg spisu, niektórych nie doliczono się.

Noj Fogs dostał rozkaz dostarczyć brakujących. Fogs, stojąc przed domami krzyczał, by ludzie wychodzili, bo i tak ich znajdą i rozstrzelają. Tych, którzy się posłuchali i wychodzili z ukrycia,



Inteligencja żydowska



Przedstawiciele biednoty żydowskiej

Niemcy nie ukarali, lecz zaprowadzili do getta. Tych, których faszyści sami znajdowali, rozstrzeliwali na miejscu.

Niemcy zaczęli rabować puste domy. Gospodarzom, posiadającym konie, kazano wywozić wszystkie rzeczy z domów żydowskich. Pod dozorem policjantów zwożono ubrania i obuwia do drewnianego budynku, znajdującego się przy ulicy Szerokiej obok piętrowego domu na brzegu rzeki Wołkowyja. Tam wszystko sortowano. Najbardziej wartościowe rzeczy hitlerowcy dzielili między sobą i wysyłali do Niemiec swoim rodzinom. Gorsze rzeczy dostawały się policjantom. Faszyści będąc rabusiami i złodziejami, nie lubili, gdy to robi ktoś inny. Złapani na miejscu rabunku w domach żydowskich miejscowi mieszkańcy byli rozstrzeliwani na miejscu, i ogłoszenia o tym wywieszane były dla ogólnego obejrzenia. Cały majątek Żydów uważany był za własność Niemiec.

Do wołkowyskiego getta zostało spędzonych ok. 18 tys. ludzi. Z nich 7 tys. wyłącznie z samego Wołkowyska. Pozostałe 11 tys. ludzi zostali dostarczeni z miasteczek powiatu, miasta Swisłocz, miasteczka Różana powiatu prużańskiego i miasta Mosty powiatu grodzieńskiego. Ludzie z różnych powiatów byli rozmieszczani w oddzielnych bunkrach. Wszystkim było ogłoszone, że w getcie mieszkać będą tylko przez 6 tygodni, następnie zaś zostaną wysłani do pracy do Niemiec. Ludzie na ile mogli dostosowywali się do nowego miejsca zamieszkania. Tak jak miejscowi lekarze zostali rozstrzelani, do Wołkowyska zostali przysłani czterej lekarze z getta białostockiego. Oni, na ile mogli, zmniejszali cierpienia chorych. Została zorganizowana duża kuchnia. Porcja dzienna wynosiła 170 gramów chleba i jeden litr zupy. Głód był na tyle silny, że od wycieńczenia codziennie umierało kilkadziesiąt osób.

Wkrótce władzom niemieckim byli potrzebni fachowcy – piekarze, krawcy i inni. Ogółem 60 osób. Zostali wyprowadzeni z getto i ulokowani w osobnym pomieszczeniu, które było strzeżone przez policję. Dla nich warunki życia zmieniły się na lepsze. Został zwolniony nawet lekarz dentysta, któremu udostępniono gabinet w celu leczenia chorych. Z samego getta codziennie wyprowadzano pracowników dla wykonania różnych ciężkich prac, wracając z których wieczorem przynosili ze sobą coś z jedzenia, które udało się zdobyć w mieście – cebulę, buraki, ziemniaki, kawałek chleba.

Po zmierzchu w bunkrach zapalano świece. Ludzie zebrani razem czytali modlitwę, po czym kładli się spać na gołe nary. Ale o jakim można mówić śnie wśród pięciuset ludzi! Maleńkie dzieci płakały, kaszlały i stękały osoby chore. Ludzie kręcili się i drapali się od mrowiących się owadów i pasożytów, powietrze było na tyle ciężkie, że nie dało nim się oddychać. Rano przy ubikacji pojawiały się dwie ogromne kolejki kobiet i mężczyzn. Jedni sprzątali w bunkrze, drudzy szli po wodę, inni przygotowywali stół. Rabini starali się pocieszyć ludzi i przeprowadzić modlitwę w każdym bunkrze.

Ludzie, zwłaszcza młodzi, uciekali z bunkrów od tak ciężkich warunków. Jednak nie znajdując partyzantów ani przytułku u chrześcijan, znosząc głód i chłód, wracali. Niektórzy trafiali do rąk policji i po biciu znowu trafiali do getta. Kasriel Laszowicz razem z kilkoma kolegami uciekli do lasu chaćkowskiego, kiedy przyprowadzono ich do prac przy kolei. W lesie spotkali innych uciekinierów i wspólnie organizowali oddział partyzancki. Robili wypady do miasta i okolic po żywność, urządzali napady

na punkty ochrony, zdobywając w ten sposób broń i amunicję. Wkrótce ich oddział trafił na dużą grupę Niemców. Zaczęła się walka. Sporo partyzantów zginęło, jednak niektórzy zdołali się ukryć.

Pod koniec listopada 1942 r. w getcie zostało ogłoszone o przesiedleniu się sporej części Żydów do Niemiec, gdzie będą mogli normalnie żyć i pracować razem ze swoimi rodzinami. Faszystom zbytnio nie wierzono, lecz natura ludzka jest taka, że człowiek zawsze ma nadzieję na lepsze. Jako pierwsi zostali wysłani ci, których do getta przywieziono z miasteczek. Ich postawiono w szeregi w jakimś błocie na przeciwko wołkowyskich bunkrów i kazano stać aż cztery godziny. Żydzi wołkowyscy przez drut starali oddać im wszystko, co tylko mogli; ciepłe ubranie, jedzenie. Przecież nie było wiadomo, czy będą ich karmić w drodze. Załadowawszy chorych i niedołężnych na wozy, usilnie strzegąc, wszystkich popędzili na stację Centralna, by załadować do wagonów. W taki sposób w ciągu kilku dni, faszyści wysłali z getta wołkowyskiego około pięciu tysięcy Żydów.

Likwidacja getta wołkowyskiego

Po wysłaniu pierwszej partii z getta wołkowyskiego, Niemcy zapewniali Żydów, że wcale nie mają czego się bać, tak jak w Niemczech czeka ich dobre życie. Jednak na przekór temu pojawiało się co raz więcej pogłosek, iż istnieją kamery gazowe, w których znajdują śmierć wywiezieni. Noj Fogs i Żama Daniel z rady żydowskiej kilkakrotnie odwiedzali główne miejsce pracy Żydów niedaleko wsi Pietraszewce i prosili władze niemieckie o odroczenie ewakuacji getta do sierpnia 1943 r. Jednak im nie pozwalano pozostawić więcej niż 1700 mężczyzn i 100 kobiet w wieku do 50 lat. Na pozostawienie dzieci nie zgadzano się pod żadnym warunkiem. Wśród nich powinni było zostać 200 osób ze Swisłoczy, którzy



Mieszkanki getta

zapłacili sporą sumę władzom i w rezultacie czego pozwolono im mieszkać poza gettem.

Powstała tragiczna sytuacja. Rada żydowska powinna była zdecydować, kto zostanie, to znaczy zdecydować się o śmierci i jej odroczeniu, przynajmniej na pół roku. Spis był kilkakrotnie przepisywany. Kogoś wpisywano, kogoś wykreślano, ktoś ofiarował się za kogoś, ktoś odwrotnie: mimo wszystko chciał tam trafić. W końcu na siódmy dzień spis został zamknięty i przekazany do gestapo. Wszyscy, którzy zostali, otrzymali rozkaz przejść do pustych bunkrów. Wpuszczano tu zgodnie ze spisem, zaznaczając w nim, kto przekroczył tę niewidzialną linię, oddzielającą go od skazanych. Gestapowcy, żeby zachować porządek musieli strzelać do tłumu. Ludzie dowiedzieli się, że ci, których nie ma w spisie, dziś zostawią getto. Można tylko wyobrazić, co działo się w duszach tych rodziców, którzy zostawali, a ich dzieci powinny były rozstać się z nimi, być może na zawsze. Jako pierwszy to wymyślił Itshak Czoper. Wsadziwszy swoje maleńkie dziecko do worka po ziemniakach, wrzuciwszy go na plecy, poszedł zameldować się przy spisie. Niemcy pomyśleli, że są to jego rzeczy i przepuścili Czopera do bunkra.

Po skończeniu sprawdzenia ludzi zgodnie ze spisem, Niemcy siłą wypchali zbędnych za bramę. Po upływie dwóch godzin strażnik o nazwisku Zirka wszedł do bunkrów i zaczął ponownie przeliczać ludzi. Maleńkim dzieciom juz zdążono podać leki nasenne, by tamte nie płakały i schowano ich pod dolnymi piętrami narów. Przy mroku Niemcy nie zdołali zauważyć schowanych dzieci i na razie wszystko się udało.

Z 20 tysięcy ludzi zebranych w getto na datę 2 listopada 1942 roku, do dnia 9 grudnia 1942 roku pozostało jedynie 1800 osób razem ze schowanymi dziećmi. Do nich dołączyło 60 pracowników, mieszkających w tym czasie w mieście. Tych, którzy z powodu choroby czy wycieńczenia nie byli w stanie dojść do stacji, faszyści zabijali na miejscu, w barakach. Wśród pozostałych w getcie 1860 Żydów


W drodze do Auschwitz

wkrótce wybuchły epidemie tyfusu i dyzenterii. Sanitarny stan baraków i pomoc medyczna nie dawały szans na wyzdrowienie. Nie mogło być mowy o żadnych witaminach, mleku i mięsie. Bojąc się rozpowszechnienia zarazy, Niemcy izolowali chorych do osobnego bunkra. Bunkier został opieczętowany i zakazano wchodzić do niego ludziom zdrowym. Chorzy byli skazani na śmierć z pragnienia i głodu. To nieludzkie podejście nie poskutkowało – epidemia rozpowszechniała się dalej. Doktor Chorn i Eleizer Eptein zaczęli leczyć chorych w innych bunkrach, lecz sami też się zarazili. Leczenie kontynuował doktor Chaim Salman. W jednym z bunkrów trzeba było urządzić szpital więcej niż na sto osób. Rada żydowska zorganizowała pomoc medyczną i najlepsze wyżywienie dla chorych. Lecz do połowy stycznia 1943 roku sytuacja zrobiła się bardzo smutna – w getcie pozostało 800 ludzi, z których 30 % chorowało na tyfus. W ciągu dwóch miesięcy zmarło około tysiąca osób.

26 stycznia 1943 r. pozostałych przy życiu 600 osób załadowano do wagonów i wywieziono do Oświęcimia. Żydowskie getto w Wołkowysku przestało istnieć. ale dla Żydów tragedia nadal trwała. O piątej z rana dn. 27 stycznia ostatni pociąg z Żydami odjechał ze stacji Centralnej. Pociąg wywoził z ojczystego miasta w nieznane. W brudnych wagonach, gdzie jechali razem i zdrowi, i chorzy, znajdowało się po 80 osób. Jechali w milczeniu, i tylko spoglądając na wolę przez nieduże okienko, zabite kolczastym drutem, próbowali odgadnąć, dokąd ich wiozą. Mimo, że ziemia była pokryta śniegiem, wszystkich męczyło pragnienie. Chorzy miotali się bredząc od gorączki, prosili o wodę, lecz jej nie było. Co gorsza – nie było miejsca, gdzie można było załatwić własne potrzeby. Po dwóch dniach męczarni, pociąg w końcu przybył do stacji końcowej Auschwitz (Oświęcim). Nazwa ta na razie nikomu nic nie mówiła. Na razie. Wielu chorych umarło podczas podróży, i po przeliczeniu okazało się, że ocalało niewiele więcej niż polowa tych, którzy wyjechali z Wołkowyska. Oficerowie esesmańscy zaczęli ludzi segregować. Chorych i wycieńczonych – na lewo. Tych, którzy wyglądali mniej więcej – na prawo. Po sortowaniu wszystkich policzono. Po prawej stronie okazało się 280 mężczyzn oraz 87 kobiet. Ludzi po lewej stronie esesmani nie liczyli. Ich załadowano do samochodów, a ci, którzy nie mogli przemieszczać się, pozostali leżeć obok martwych367 osób popędzono pod strażą do obozu. W drodze wyprzedzały ciężarówki wypełnione ich bliskimi – oni już wiedzieli o swoim losie. Ich droga prowadziła do komór gazowych. Z obu stron było słychać rozdzierające duszę krzyki i płacz. Jednak nie wszystkim z tych 367 osób poszczęściło dożyć do wyzwolenia.

W archiwum Oświęcimia zachowały się dokumenty odnośnie ostatnich transportów z Wołkowyska.

28 stycznia 1943 r. 280 mężczyznom i kobietom na rękach wykłuto numery 94196-94475, a 75 osobom – numery 31948-32020.

30 stycznia 1943 r. zanotowano jeszcze 140 mężczyzn i kobiet o numerach 97685-97824 i jeszcze 140 ludzi o numerach 32744-32883.

To ci, którzy dostali odroczenie śmierci. Przeżyć do końca wojny nie wszyscy będą mogli.

Na koniec opowiadania o Żydach należy uściślić liczbę Żydów w Wołkowysku, którzy zginęli podczas okupacji niemieckiej. Ogólna liczba Żydów rejonu wołkowyskiego w 1940 r. wynosiła, jak było mówiono na początku artykułu, 7180 osób. Ilu z nich zostało zabitych, ilu zginęło podczas bombardowań pod gruzami w pierwszym tygodniu wojny, ilu zmarło czy było rozstrzelanych przed przesiedleniem do getta w listopadzie 1942 r., ilu było rozstrzelanych podczas znajdowania się w getcie – nie wiadomo. Niżej będą podane fakty przytoczone przez komisję pracującą w 1945 r. nad ujawnieniem zbrodni faszystowskich w Wołkowysku i rejonie wołkowyskim.

W aktach komisji odnośnie rejonu wołkowyskiego z dn. 18 marca 1945 r. była mowa o tym, że ludność żydowska «przez faszystowskich zwierząt została zgładzona całkowicie». W 1942 r. Żydów zebrano w centrum miasta i «metodycznie zabijano». Główne egzekucje odbywały się w lasach położonych na zachód od Wołkowyska. Wśród zabitych było 27 lekarzy, 50 nauczycieli, 5 inżynierów, 6 techników, 5 prawników, 6 kapłanów. Z opowieści mieszkańców, komisji udało się dowiedzieć 3021 nazwisk więźniów getta. Ogółem w mieście zginęło 8233 osoby, a w rejonie – 9328 osób, w tym 3110 kobiet, 1554 dzieci; powieszone zostały 4 osoby. W tym samym czasie na froncie Drugiej Wojny Światowej w okresie 1941-1945 ll. zginęło 1101 mieszkańców rejonu.

Te liczby zawierają też i ludność żydowską, która zginęła jak w Wołkowysku, tak i w Oświęcimiu.

Według ostatniego spisu ludności w 1999 r. w Wołkowysku za Żydów uznało się tylko trzydzieści jeden osób.

Nikołaj BYCHOWCEW

Jak zabawa – to tylko w Mrągowie

Na XIII Festiwal Kultury Kresowej w dniach 9-12 sierpnia br. przyjechało około 450 uczestników z Litwy, Ukrainy i Białorusi. Artyści prezentowali nie tylko swoje artystyczne umiejętności, ale przede wszystkim pielęgnowanie polskości zachowanej w obrzędach, zwyczajach i piosenkach. Dla licznie przybyłej publiczności była to niezwykła lekcja patriotyzmu i miłości do Ojczyzny, a gromadziło się w amfiteatrze w ciągu tego festiwalu około 4 tys. widzów. O randze Festiwalu świadczy patronat i finansowe wsparcie Senatu RP oraz honorowy patronat małżonki Prezydenta RP Marii Kaczyńskiej.



Wręczanie nagród

Pomysłodawcami imprezy byli członkowie Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, którym z pomocą przyszły władze samorządowe miasta i regionu. Przez pięknie położony nad jeziorem Czos amfiteatr mrągowski przewinęli się przez te lata prawie setki zespołów i tysiące wykonawców. Barwne korowody artystów w strojach ludowych to stały widok podczas festiwali na ulicach Mrągowa.

Wśród zaproszonych gości, którzy chcieli osobiście przybyć na Festiwal byli: Romuald Łanczkowski, zastępca szefa Kancelarii Senatu RP oraz dyrektor Joanna Urban, poseł na Sejm RP Stanisław Gorczyca, prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Tadeusz Pilat, prezes Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, prezes Kultury Polskiej na Litwie im. Stanisława Moniuszki Apolonia Skakowska oraz prezes honorowy Związku Polaków na Białorusi Tadeusz Gawin.

Otolia Siemieniec, burmistrz Mrągowa rozpoczynając Festiwal zaczytała list prezesa Rady Ministrów Jarosława Kaczyńskiego, który napisał, «że Rząd, którym kieruję, przykłada wielką wagę do podtrzymywania kontaktów z rodakami mieszkającymi za granicą i środowiskami polonijnymi promującymi Polskę w świecie. Życzę organizatorom i uczestnikom festiwalu powodzenia w realizacji tej pięknej inicjatywy».

Festiwal jest niezwykle wzruszającym spotkaniem Polaków z rodakami z Kresów na ich ojczystej ziemi. Występy zespołów muzycznych i tanecznych z Litwy, Białorusi i Ukrainy transmitowane są przez telewizję. Koncert galowy w amfiteatrze jest podsumowaniem trzech dni imprez festiwalowych na pl. Piłsudskiego, w trakcie których oglądać można występy kapel, chórów oraz zespołów pieśni i tańca. Występom towarzyszą wystawy plastyczne, fotograficzne, rękodzieła, wieczory poetyckie, kiermasze i degustacje potraw kresowych.

Jaki jest Kresowiak?

Tym razem organizatorzy zaproponowali przyjrzeć się naturze, osobowości i charakterowi typowego Kresowiaka, jako że tak jak w kresowym domu dziedziczono pamiątki, tak też dziedziczono cechy charakteru i osobowość kresową. Zarówno uczestnicy festiwalu jak i znane osobistości, m.in. znany prezenter Telewizji Polskiej Maciej Orłoś, który wywodzi się z rodziny Kresowiaków lwowskich, znakomita aktorka Anna Dymna, i oczywiście gwiazda tegorocznego Festiwalu, wybitny śpiewak Bernard Ładysz, urodzony w Wilnie, z ekranu telebimu szukali cech charakteru Kresowiaków. Wszyscy przyznali, że jest to człowiek bardzo życzliwy, serdeczny, gościnny, uczciwy, nieco naiwny, pracowity, mówiący śpiewnym językiem kresowym, szczery, otwarty, wierzący, przywiązany do swojej ziemi… Ale Bernard Ładysz jednak najlepiej ze wszystkich z doskonałym poczuciem humoru powiedział: «Kresowiak jak kocha

– to bezgranicznie, jak pije – to też bezgranicznie, jak nienawidzi – to również bezgranicznie, jak wybacza – to bezgranicznie». I zakończył: «A jak trzeba, to i w mordę da».

Order Kawalera Uśmiechu

Szwedzi mają Nobla, Amerykanie – Oskara, a polskie dzieci czterdzieści lat temu wymyśliły jedyne na świecie, przyznawane tylko wyłącznie na ich wniosek, odznaczenie, którym jest Międzynarodowy Order Kawalera Uśmiechu. Przez te lata to odznaczenie otrzymało niemal 870 osób na całym świecie. Listę szacownych Kawalerów Orderu Uśmiechu otwierają takie osobistości jak: Ojciec Święty Jan Paweł II, Matka Teresa z Kalkuty, Dalajlama, Irena Sendlerowa, królowa Szwecji Sylwia, księżna Yorku Sara, księżniczka Anna i wiele innych osób, które możemy spotkać w okienku telewizyjnym oraz na pierwszych stronach gazet. Ale są i tacy, które nie trafiają tam na co dzień.

Parę lat temu Orderem Uśmiechu był odznaczony Ryszard Soroko, były starosta Mrągowa, któremu festiwal zawdzięcza swoje początki. Natomiast w tym roku na scenie amfiteatru Order Kawalera Uśmiechu został wręczony Tadeuszowi Rutkowskiemu z Pruszkowa, znanemu i cenionemu przez dzieci z Kresów sponsorowi, który od wielu lat im pomaga. Nagrodzony musiał wypić cały kielich wyciśniętego soku z kilku cytryn i przy tym uśmiechnąć się.

– To wzruszająca chwila – powiedział Rutkowski. – Wyróżnienie to przyznają dzieci z całego świata, i dlatego jest to dla mnie wyjątkowy honor i zaszczyt.

Gwiazda Festiwalu, człowiek nietuzinkowy – Bernard Ładysz

Wilnianin, śpiewak operowy światowej sławy, polski król basów, obdarzony nie tylko wyjątkowym głosem, ale i doskonałym poczuciem humoru, obchodził na festiwalu swój



Leokadia i Bernard Ładyszowie

jubileusz 85. urodzin. Czterotysięczna widownia amfiteatru zaśpiewała dla niego na stojąco «Sto lat», Bernard Ładysz również odśpiewał «Sto lat» dla swych rodaków z Kresów.

Dzień przed festiwalem galowym odbyło się kameralne spotkanie tzw. Wieczornica z małżeństwem Ładyszów. Jego żona, Leokadia, również jest śpiewaczką.

Przy słynnej pieśni «Tajga» rozbrzmiały oklaski publiczności – zaśpiewał ją jubilat wraz z małżonką w amfiteatrze. Gdy zakończyli wykonanie pieśni, publiczność podziękowała im owacjami na stojąco.

– Śpiewa się sercem, bo to prawda. Żadna technika wokalna nie zastąpi szczerości emocji, zaangażowania w to, co się śpiewa. Ale chcę podkreślić – warunkiem koniecznym do tego, żeby naprawdę «śpiewać sercem» jest nienaganna technika i warsztat – mówi Bernard Ładysz.

Jak wspomina, jego dom rodzinny w Wilnie był rozśpiewany. Jego życie nie należy do łatwych. Miał 17 lat, kiedy wybuchła II Wojna Światowa. Jako sierżant Armii Krajowej został uwięziony w Kałudze w Związku Radzieckim, gdzie przebywał w latach 1944-1946. W łagrze pracował przy wyrębie lasu. Do Polski dotarł w 1946 roku, zatrzymał się w Warszawie, gdzie starał się zaangażować do chóru warszawskiej opery, lecz nie został przyjęty. Trafił do reprezentacyjnego Zespołu Domu Wojska Polskiego.



Najmłodsi uczestnicy festiwalu – zespół «Wesoła Gromadka»

Zaczął odnosić pierwsze sukcesy, został solistą. W 1950 roku został zaangażowany do Opery Warszawskiej. W 1956 roku młody artysta zachwycił świat – zostając laureatem I nagrody Międzynarodowego Konkursu Śpiewaczego im. Viottiego w Vercelli.

Przez przeszło 25 lat Bernard Ładysz był czołowym basem Opery Warszawskiej, a następnie odbudowanego Teatru Wielkiego. Dzięki swemu wspaniałemu głosowi basowemu o bardzo rozległej skali oraz wielkiemu talentowi scenicznemu Ładysz odnosił sukcesy nie tylko w Polsce, ale również i za granicą, m.in. we Włoszech, Niemczech, Związku Radzieckim, na Węgrzech. Występował praktycznie na całym świecie, śpiewając w przedstawieniach operowych obok największych śpiewaków świata jako równorzędny partner.

Bernard Ładysz był najznakomitszym odtwórcą ról monarszych: Borysa Godunowa i króla Artura. Niepowtarzalne również jego kreacje moniuszkowskie: Skołuba czy Stolnik. Zachwycał jako Terezjasz w «Królu Edypie» Strawińskiego. Był świetnym Zygmuntem Augustem w «Buncie żaków» Szeligowskiego czy Priamem w «Odprawie posłów greckich» Rudzińskiego.

Ze sceną operową Ładysz pożegnał się na początku lat 80. Wystąpił później w Łodzi w «Skrzypku na dachu», koncertował, nagrywał płyty, występował w filmie «Znachor».

– Bardzo chciałem na swoje urodziny być w Mrągowie. Może spotkam tu wielu przyjaciół z okresu Kaługi. I znów żartuje Bernard Ładysz: «Nie chciałbym wiele o tym mówić, bo to jeszcze krew podskoczy albo coś innego opuści się».

Od tej znakomitej postaci powinny uczyć się kolejne pokolenie, jak kochać muzykę.

Hej, Sokoły ponownie zabrzmiały w Mrągowie

Festiwal jest niezwykle wzruszającym spotkaniem Polaków z rodakami z Kresów na ich ojczystej ziemi. Występy 21 zespołów muzycznych i tanecznych z Litwy, Białorusi i Ukrainy transmitowane są przez telewizję. W ciągu tych trzech dni Mrągowo było stolicą Kresowiaków. Łzy wzruszenia, koncerty, taniec i śpiew, korowód, wystawy…

Najważniejszym jednak punktem tej imprezy był sobotni koncert galowy w amfiteatrze. Koncert rozpoczął się wspólnym występem Studia Wokalnego «Sukces» z Mrągowa i «Wołyńskich Słowików» z Ukrainy. Słynna pieśń «Sokoły» stała się niemal hymnem festiwalu. Większość uczestników wystąpiła ze łzami w oczach, bo spełniło się ich największe marzenie.

– To jeden z najpiękniejszych festiwali w Polsce – powiedziała Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi, która w Mrągowie gościła po raz pierwszy. – Na tym właśnie festiwalu w Mrągowie spełniają się marzenia wielu ludzi.

Koncert od lat prowadzili Kresowiacy związani z festiwalem: ciocia Andzia, czyli prof. Anna Adamowicz i Wińcuk, czyli Dominik Kuźniewicz oraz kabareciarz Stanisław Szelc, który wystąpił w charakterze prowadzącego. Festiwal był przygotowywany we współpracy z działaczkami kresowymi na Litwie, Białorusi i Ukrainie.

Duch Kresowy z Białorusi dominował

Pewną sensację na tegorocznym festiwalu wzbudził zespół «Wesoła Gromadka» z Grodna, kierowany przez Annę Porzecką. Melodyjne piosenki dziecięce wprawiły mrągowską publiczność w zachwyt, a piękna polszczyzna i dziecięca spontaniczność oczarowała wszystkich. Dzieciaki chciały zaprezentować się z jak najlepszej strony, bo wystartować na tak dużej scenie i przy kilkutysięcznej publiczności zawsze jest trudniej. Miały jednak z tego występu wielka frajdę, co było widać podczas ich występu, bo wychodziły na scenę z


Zespół «Kresowianka» z Iwieńca

rozchichotanymi buziami.

– To jest w tym wszystkim najpiękniejsze, kiedy widzę ich radość z tego, co robią – mówi Anna Porzecka.

Brawa należą się również i Oksanie Gołombowskiej, która wytypowała ten zespół – najmłodszych artystów – na Festiwal Kultury Kresowej.

Prawdziwą zaś niespodzianką festiwalu stał się występ zespołu «Matczyna Piosenka» z Taniewicz pod kierownictwem Teresy Adamowicz, który potrafił i zachwycić, i wzruszyć. Jest to zespół jednej dużej rodziny, śpiewających kobiet w różnym wieku, a najstarsza z nich przekroczyła już osiemdziesiątkę. «Matczyna Piosenka» była jednym z najbardziej znanych i lubianych zespołów w Mrągowie. Zespół już gościł na tym festiwalu, ale po raz kolejny z nowym programem znów odniósł prawdziwy sukces. Starsze panie znakomicie odśpiewały pieśni ludowe uzbierane po okolicznych wsiach, więc publiczność długimi brawami nie pozwalała im opuścić sceny.

Widowiskowość i barwność, piękne stroje, precyzja ruchu, lekkość tancerzy – wszystko to składa się na urodę i kunszt zespołu «Mozyrzanka» z Mozyrza, pod kierowanictwem Aleksandra Biełockiego. Grupa tancerzy dostarczyła publiczności wiele wrażeń estetycznych (przebogate stroje) i emocjonalnych. Zespół zaprezentował bardzo wysoki poziom tańców regionalnych.

– Byliśmy po raz pierwszy na IX Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Świetna zabawa. Dla mnie taniec, kiedy już się opanowało kroki, może przynieść naprawdę niezłą frajdę. Bardzo się cieszymy, że tu jesteśmy. Mile i gościnnie nas przyjmują. Gdy przyjeżdżamy do takich miejsc jak Mrągowo, czujemy ogromną satysfakcję z tego, co robimy, że możemy pokazać nasze regionalne tańce, ze komuś się podobamy, że możemy sprawić radość – mówi jedna z tancerek.

Profesjonalizm Zespołu Muzyki Dawnej z Witebska pod kierownictwem Świetlany Szydłowskiej również został doceniony licznymi owacjami przez publiczność mrągowską.

Z kolei «Credo» – to utalentowane, ambitne i jakże miłe i sympatyczne młode dziewczyny, które oczarowały widzów.

Następnie wystąpiły nieco starsze mieszkanki Iwieńca, zrzeszone w zespole «Kresowianka», prowadzonym przez niestrudzoną Stefanię Lipnicką, które wzruszająco opiewały swoją krainę – Puszczę Nalibocką. Podczas ich występu wdzięczna widownia mogła podziwiać piękne głosy nie tylko starszych członkiń zespołu, ale również trzech starszych panów. Zespół istnieje ponad dziesięć lat i działa przy Domu Polskim w Iwieńcu. Śpiewają w nim nauczycielki, pielęgniarki i emeryci.

Regionalne rękodzieło

Tegorocznemu festiwalowi, jak co roku towarzyszył kiermaszem prac mistrzów ludowych oraz artystów-malarzy. Chętni mogli tu podziwiać promocję starych rzemiosł, ukazanie osobowości regionalnych i zaprezentowanie dzieł już znanych twórców. Odbyły się pokazy rzemiosł tradycyjnych, można było poznać tajniki wykonania niektórych wyrobów, porozmawiać z twórcami, wymienić uwagi czy zakupić interesujące wybory.

Występy innych zespołów z Kresów

Niemały zachwyt wzbudziły również i inne zespoły i uczestnicy Festiwalu z Ukrainy i Litwy. Ukrainę na XIII Festiwalu Kultury Kresowej zaprezentowali: zespół choreograficzno-wokalny «Tęcza» ze Lwowa, zespół choreograficzno – wokalny «Wołyńskie Słowiki» z Łucka, zespół folklorystyczny «Piernacz» z Zaporoża, zespół choreograficzno-wokalny «Kwiaty Bukowiny» z Czerniowców, duet bandurzystek z Równa oraz międzynarodowy duet – Marek Gierczak ze Lwowa i Gabriela Vasilauskaite z Wilna.

Litwę natomiast reprezentowali: zespół tańca ludowego oraz współczesnego «Lśniące kropelki» z Wilna, Kapela Rendez-vous, zespół wokalny «Żejmiana» z Podgrodzia, zespół wokalny «Nowi Przegorzanie» z Wilna, zespół wokalny «Mejszagolanki» z Mejszagola oraz zespół taneczny «Głębina».

Między występami uczestników festiwalu z Kresów artyści z kabaretu «Pod Wyrwigroszem» z Krakowa wykonywali dowcipne scenki z życia Kresowiaków, upiększone gwarą i duchem kresowym.

Koncert galowy zakończyła wspólnie wykonana pieśń «Polskie Kwiaty» przez dwóch znakomitych słowików – Oksanę Gołombowską



Śpiewa Oksana Gołombowska

i Gabrielę Vasiliauskaite.

– Czym są Kresy? – zadaje sobie pytanie znakomita Ciotka Franiukowa pod koniec festiwalu. I po chwili odpowiada: «Jest to serce podzielone na pół…»

Nagrody TVP dla uczestników Festiwalu Kultury Kresowej 2007

Nasze zespoły reprezentujące Związek Polaków na Białorusi wypadły doskonale.

Nagrody Prezesa Zarządu TVP S.A. zostały wręczone: zespołowi «Wesoła Gromadka» z Grodna, zespołowi «Mozyrzanka» z Mozyrza, zespołowi «Matczyna Piosenka» z Taniewicz (zespół również otrzymał nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego) oraz Oksanie Gołombowskiej, wiceprezes ds. kultury ZPB.

Nagrody Dyrektora Programu 1. TVP zostały wręczone: zespołowi «Kresowianka» z Iwieńca i zespołowi «Credo» z Brasławia.

Nagrody Dyrektora Agencji Produkcji Audycji Telewizyjnych zostały wręczone: Zespołowi Muzyki Dawnej z Witebska.

Spotkanie Kresowiaków zakończyło się tradycyjnie barwnym korowodem ulicami Miasta.

Organizatorami festiwalu byli: Burmistrz Mrągowa, Centrum Kultury i Turystyki, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, TVP 2.

Iness Todryk

Międzyn

Jubileuszowy XXX Międzynarodowy Jarmark Folkloru w Węgorzewie w dniach 3-5 sierpnia br. zebrał wielu wykonawców i twórców ludowych z całej Polski, a także z Rosji, Litwy, Łotwy, Ukrainy, Niemiec, Czech, Węgier, Słowacji oraz Białorusi. Na otwartych dla publiczności koncertach swą twórczość prezentowali muzykanci, śpiewacy, zespoły taneczne i śpiewające. Były również spektakle wystawione przez teatry obrzędowe, zabawy ludowe, na których publiczność przy muzyce kapel i zespołów bawiła się do białego rana.

arodowe święto ludowe



Twórcy ludowi z Grodna w Węgorzewie

Tegoroczna impreza odbywała się pod patronatem Kazimierza Michała Ujazdowskiego, ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Jacka Protasa, marszałka województwa warmińsko-mazurskiego, przy wsparciu finansowym Senatu RP, INTERREG 3 A – «Program Sąsiedztwa Litwa – Polska – obwód kaliningradzki i Federacji Rosyjskiej» – ze środków Unii Europejskiej oraz Urzędu Miejskiego w Węgorzewie.

Podczas jarmarku odbywały się pokazy rzemiosł tradycyjnych: kowalstwa, tkactwa, przędzenia na kołowrotku, rzeźby w glinie i w drewnie, wyrobu świec, garncarstwa, plecionkarstwa z wikliny i słomy, obróbki bursztynu, wycinankarstwa, pisankarstwa oraz wyrobu koronki klockowej, frywolitkowej i szydełkowej. Można było poznać tajniki wyplatania wiklinowych koszy i przędzenia lnu.

Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie zaprezentowało wiele zapomnianych rzemiosł, m.in. garncarstwo, które ostatnio zdobywa co raz większą popularność.

Związek Polaków na Białorusi na tegorocznym jarmarku prezentowało jedenastu twórców ludowych: siostry Czesława Czerednikowa i Danuta Olszewska (palmy, bukiety, stroiki z suchych kwiatów), Maryna Jaremczyk (aplikacje ze słomy), Marianna Radziuk i Regina Kulesza (wyroby z wikliny), Julia Siemierykowa (wyroby ze skóry), Weronika Geniusz (wycinanki), Eugeniusz Błudow (wyroby ze słomy), Halina Chmyśko (malarstwo ludowe), Leokadia Bierdowska (tkactwo i wyroby ze słomy), Katarzyna Bieżko (biżuteria z drewna). Z zespołów ludowych naszą organizację prezentował zespół taneczny «Raduńskie Słowiki» z Radunia pod kierownictwem Franciszki Gabis.

Na międzynarodowym Jarmarku Folkloru nie ma zwycięzców i pokonanych. Najbardziej zasłużeni artyści otrzymali honorowe nagrody Jarmarku – «ZŁOTE JELONKI» – za szczególną troskę w pielęgnowaniu rodzimej tradycji.

Iness Todryk

Gdzie są rycerze?



W każdej epoce stosunki między młodymi ludźmi rozwijają się według pewnych reguł. Jeśli spojrzymy w niedaleką przeszłość, to łatwo dostrzeżemy, że stosunki między dziewczynami a chłopcami jeszcze niedawno miały podłoże romantyczne. Kwiaty, pieszczoty, pieśni, wiersze przy księżycu… Nieraz półtorej-dwie godziny czekania na ponad dwudziestostopniowym mrozie na ukochaną wywoływało większą burzę emocji i namiętności niż podczas spotkania po długim rozstaniu się. Znam to z własnych doświadczeń.

Pamiętam, jak prawie co weekend jeździłem autostopem z Grodna do Brześcia, żeby zobaczyć, przytulić i ucałować tę jedyną. Pamiętam, jak kierowcy, którzy podwozili mnie już po raz któryś z rzędu interesowali się, czemu przejeżdżam w ciągu dwóch dni kilkaset kilometrów. Często żeśmy się śmiali potem, gdy opowiadałem, że jeżdżę do swej dziewczyny. Pewnego razu kolejny kierowca zapytał, dlaczego nie przeprowadzę się do Brześcia do swojej jedynej? Wtedy postanowiłem, ze zostawię wszystko i przeprowadzę się tam, gdzie mieszka ta, którą kocham.

Jak postanowiłem tak zrobiłem! Wyjechałem do Brześcia rzuciwszy wszystko! Mieszkałem w Brześciu przez ponad dwa lata! To były czasy! To był złoty wiek dla romantyków. Obecne pokolenie młodzieży już nie postrzega świata w romantycznych kolorach. Teraz liczą się konkrety. Szkoda, że romantycznych rycerzy już nie ma. Brakuje mi tej szlachetności, ofiarności, tamtego zapału! Miejsce rycerzy zajęli biznesmeni i chuligani.

Pierwsi posiadają wizerunek ciągle zajętego człowieka z telefonem komórkowym w ręku, z ustawiczną gadaniną o kupnie-sprzedaży, pieniądzach, samochodach, zysku i stratach, klientach i partnerach itd, itp. Dziewczynom się podoba, że dostają od kawalerów drogie prezenty, że są zaproszane na piwo, do baru czy na dyskotekę. To oczywiście też jest nieodzowną częścią stosunków damsko-męskich. Jednak w natłoku spraw i zdarzeń nikt nie ma już czasu na bycie romantycznym. Wszystko jest dokładnie obliczone i wykalkulowane. U takiego «biznesmena» czas wolny między kolejną transakcją kupna-sprzedaży wypełniają rodzice, koledzy, dziewczyna. W tym miejscu dziewczyna staje przed wyborem: czy wystarczy jej rola «wypełniacza» czasu wolnego swego wybrańca, czy, jeśli chce z nim spędzać jak najwięcej czasu, zgadza się ona na to, by stać się częścią jego pracy. To bardziej przypomina stosunki handlowe niż prawdziwą miłość.

Inny typ mężczyzny, również popularny wśród młodzieży, to chuligan. Przedstawicielek płci pięknej od zawsze pociągali tacy kozacy, rozrabiacy i łobuzi. Ileż to pokoleń młodych księżniczek obserwowało w napięciu jak radzą sobie ich bohaterowie ulicy, cicho opłakując każdą klęskę i radośnie szczebiocząc o każdym zwycięstwie! Lecz klasyczny wizerunek chuligana też już dawno się zmienił. Wcześniej to był zwykły chłopak z sąsiedztwa. Po sukcesie «Brigady», «Banditskogo Pietierburga», «Brata» i wielu innych «arcydzieł» współczesnego kina akcji, wizerunek niezależnego dziecka ulicy zmienił się nie do poznania. Romantyczny rozrabiaka z szlachetnymi zasadami przeistoczył się w aroganckiego bandytę bez żadnych skrupułów. Dla współczesnego chuligana-bandyty jedynymi wartościowymi rzeczami są pieniądze, samochód i osoby płci żeńskiej, które traktowane są nader instrumentalnie. Mają po prostu być uzupełnieniem obrazu ostrego macho. Jak w kinie, tak i w życiu dzisiejszy «chuligan» jest aroganckim, chamskim, wiecznie podpitym młodzieńcem posiadającym, jego zdaniem, «autorytet» wystarczający do tego, żeby patrzeć na wszystkich z góry. A jednak tacy młodociani pseudo-bandyci też podobają się dziewczynom! I jak tu zrozumieć czego tak naprawdę pragną kobiety?

Strasznie mi szkoda, że uczucia młodego pokolenia degradują w tak zastraszającym tempie. Z żalem patrzę jak ostatni rycerze, naiwni romantycy szczerzę oddani swoim ideałom są wypierani z życia codziennego przez bezwzględnych biznesmenów i okrutnych bandytów! I, co gorsza, dzisiejsze dziewczyny też muszą się do tych reguł dopasowywać. Bo i z czego mają wybierać, skoro z roku na rok jest coraz mniej poetów z tamtych lat, malarzy, muzyków, romantycznych bohaterów? A może jednak prawdziwi rycerze jeszcze całkiem nie wymarli? Może po prostu to my nie możemy ich dostrzec w kolorowym tłumie, tworzonych na potrzeby kultury masowej «bohaterów» i napinających się «macho»?

Dymitr Gorszanow

Magazyn Polski

p.o.redaktora naczelnego
Igor Bancer

Wydawany za środki Senatu RP

Adres dla korespondencji: **230025 Białoruś, Grodno, skrytka pocztowa 107**

Tel. **+375-29-7850387**

Piechota

Nie nosza lampasów i szary ich strój,
Nie nosza ni srebra, ni zlota,
Lecz w pierwszym szeregu podaza na bój
Piechota, ta szara piechota.

Maszeruja strzelcy, maszeruja,
Karabiny blyszcza, szary strój,
A przed nimi drzewa salutuja,
Bo za nasza Polske ida w bój!

Ida, a w sloncu kolysze sie stal,
Dziewczeta zerkaja zza plota,
A oczy ich dumnie utkwione sa w dal,
Piechota, ta szara piechota!

Maszeruja.....

Nie graja im surmy, nie huczy im róg,
A smierc im pod stopy sie miota,
Lecz w pierwszym szeregu podaza na bój
Piechota, ta szara piechota.

Maszeruja ......



Piosenka powstała prawdopodobnie pod koniec I wojny światowej. Popularność zdobyła dopiero w latach międzywojennych. Melodię skomponował Leon Łuskino (1872-1948), literat i kompozytor, pułkownik Wojska Polskiego. Według niektórych autorów on także napisał słowa tej pieśni.



Magazyn Polski jest wydawany za środki Senatu RP